Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok I | Lwów, 1 kwietnia 1934 | Nr. 1

AKCJA NARODOWA

Dwutygodnik polityczny, społeczny i kulturalny

Redaktor naczelny: KLAUDJUSZ HRABYK

REDAKCJA: Lwów, ul. św. Piotra 6
ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Kopernika 20. Tel. 28-18
urzęduje w soboty od godz. 3–4 popoł.

Cena egzemplarza 20 gr.

Prenumerata kwartalna: 1 zł. półroczna 2 zł. — roczna 3·50 zł.

NASZ POGLĄD

Polityczna myśl w Polsce nie znajduje należytego gruntu i oddźwięku w społeczeństwie. Masy będące w wirze codziennych zdarzeń i pod obuchem ciężkich warunków gospodarczych interesują się głębszą myślą polityczną raczej przypadkowo, a naogół daje się zauważyć nawet zniechęcenie i obojętność w stosunku do tych zagadnień. Stąd też płynie nieraz rozbrajająca ignorancja w sprawach politycznych, swojego rodzaju analfabetyzm, a co zatem idzie bezkrytycyzm wobec tych spraw. Może dlatego życie w Polsce wydaje się tak bardzo monotonne i beztreściwe, bo wielkie i bogate procesy z zakresu myśli politycznej są udziałem najwyższych tylko szczytów społecznych. Społeczeństwo nie bierze w nich właściwie czynnego udziału

Płynie to — naszem zdaniem — z szablonowych form, w jakich się polityczne życie Polski kształtuje. Tylko bardzo nieznaczna ilość ludzi u nas bierze wogóle jaki taki udział w organizacjach politycznych. Reszta formuje swoje poglądy wedle prasy, która w Polsce jest w całości partyjną. Niema właściwie pism, a w każdym razie jest ich minimalna ilość, które służyłyby bezinteresownie niezależnej myśli politycznej i wyrażały ją bez dyktanda idącego z góry od takich czy innych central partyjnych. O ile dyscyplina panująca w organizacjach politycznych jest rzeczą zrozumiałą, krępowanie zaś światopoglądu członków i narzucanie go przez decydujące czynniki partyjne jest koniecznością, o tyle brak prasy niezależnej odbija się fatalnie na stanie uświadomienia politycznego w społeczeństwie. Ponieważ literatura polityczna jest niedostępną z różnych względów dla szerokich warstw, a w pierwszym rzędzie z powodu małego ich wyrobienia politycznego, przeto prasa stanowi ten czynnik, który winien zastąpić literaturę, rozpowszechniać jej wskazania, popularyzować je, a następnie rozwijać i poddawać ocenie krytycznej. Roli tej prasa nie spełnia. Można dzisiaj z góry, z zamkniętemi oczyma, odgadnąć, co, a nawet jak napisze dany organ prasowy, niekoniecznie codzienny, o danem zjawisku politycznem. Tem się głównie — naszem zdaniem — tłumaczy upadek prasy partyjnej wszelkich odcieni, od opozycyjnych aż do rządowych włącznie. Upadek ten jest jednak równocześnie pocieszającym, pośrednim dowodem, że społeczeństwo pragnie myśli niezależnej. Nie znaczy to, aby każdy organ reprezentował równocześnie wszystkie możliwe kierunki i nie posiadał żadnego zasadniczego kryterjum w ocenie zjawisk. Przeciwnie! Można i należy — mając zasadniczą postawę — reprezentować niezależne stanowisko. Nie znaczy to, abyśmy byli wyznawcami liberalnej teorji o wolności prasy. Stojąc na gruncie nowoczesnego nacjonalizmu uważamy, że prasa jest instrumentem publicznym, który musi kierować się wyłącznie interesami Narodu i Państwa i w tym celu potrzebne są dla niej granice, któreby ją hamowały w jej ewentualnym rozpędzie. Jest jednak zasadnicza różnica pomiędzy pojęciem wolności a niezależności prasy; o ile też pierwsze może się stać szkodliwą, o tyle druga jest zawsze pożądaną, będąc czynnikiem aktywności w myśleniu.

Rozumiejąc ten dotkliwy brak, pragniemy go bodaj na pewnym odcinku usunąć. Jesteśmy organem n i e z a l e ż n y m od żadnej istniejącej w Polsce partji politycznej. Posiadamy jednakże mocny i z d e c y d o w a n y t r z o n i d e o l o g j i n a r o d o w e j w nowoczesnem jej rozumieniu i postaci. Pragniemy z najlepszą intencją, wiarą i wolą reprezentować ją wobec polskiej opinji publicznej, rozpowszechniać, popularyzować, ale i rozwijać oraz poddawać rewizji to, co okazuje się w niej błędne czy nie dostosowane do rzeczywistości.

W pierwszym rzędzie uważamy, że idea narodowa, jako myśl twórcza, nie może być szczególnie w dzisiejszej, historycznej epoce, jaką przeżywamy, elementem biernym. W udziale przypada jej u wszystkich narodów c z y n n e, a k t y w n e d z i a ł a n i e. To jest najbardziej znamienny rys wszystkich obozów, które idą pod sztandarami narodowemi. W Polsce nie może być inaczej.

Akcja Narodowa, gdziekolwiek ją oglądamy, zaznacza wszędzie swoją aktywność dostosowaną do realnych warunków, wśród jakich się toczy.

T e n r e a l i z m p o l i t y c z n y jest drugą cechą Akcji Narodowej. W okresie, w którym świat przewraca się do góry nogami i przybiera nową treść i formę właśnie pod hasłami światopoglądu narodowego — w żadnym narodzie nie może braknąć elementu, którýby c z y n n i e, r e a l n i e i p o z y t y w n i e, nie współdziałał w tym wielkim procesie.

Taki jest nasz pogląd, którego słuszność będziemy starali się uzasadnić w ciągu całej naszej działalności publicystycznej. Nie przesądzamy jej wyników. Zależą one nietylko od nas, ale i od społeczeństwa do którego będziemy przemawiali. Głęboko jednak jesteśmy przekonani, że każdy uczciwy, na ideowych przesłankach i z dobrą wolą zbudowany wysiłek potrafi skupić uwagę, a następnie znaleźć poparcie.

Z tą myślą oddajemy dziś w ręce społeczeństwa pierwszy numer Akcji Narodowej i apelujemy równocześnie o współdziałanie z nami.

* * *

Myśl polityczna jest tylko częścią kultury i życia narodowego. Idea narodowa winna jednak znajdować swój odpowiednik w wszystkich dziedzinach. życia. Nie oznacza to, aby wprowadzać gwałtem bieżącą politykę w zakres sztuki czy literatury, ale nie może być dysharmonji pomiędzy temi dziedzinami, a myślą polityczną, na której opiera się życie narodowe. Tylko tak zbudowany system może dać zdrowe rezultaty.

Aby mógł on jednak powstać — trzeba, aby ludzie wyznający ideę narodową interesowali się i wnikali głębiej w inne dziedziny życia — poza polityką. Pod tym względem są u nas zasadnicze braki.

Działacze i politycy nie wykazują zrozumienia dla innych odcinków życia narodowego, prócz polityki. Można powiedzieć bez ryzyka, że polityka ciąży wszystkiemi swojemi dobremi ale i złemi stronami na całym sposobie myślenia ogółu narodowego. Każde zagadnienie z dziedziny sztuki, literatury, poezji, teatru i wogóle kultury jest rozpatrywane i oceniane przedewszystkiem, a czasem wyłącznie z punktu widzenia politycznych i to aktualnych interesów, czy tendencyj. Jest to stanowisko błędne, chociaż może lepsze poniekąd od tego, które wogóle bagatelizuje wszystko, poza polityką.

Jedno i drugie doprowadza do tego, że literatura i sztuka w Polsce zbyt często są przeciwko nam. Żywiołom, które z natury i usposobienia nie sprzyjają myśli narodowej i wolą rozwadniać ją ogólnemi frazesami lub wręcz demoralizować — ułatwia się mimowoli w ten sposób ich akcję. Brak zainteresowania pozwala im bowiem inne dziedziny życia kształtować po swojej myśli, kanciaste, talmudystyczne, ultrapolityczne nastawienie wobec różnych zagadnień niepolitycznych odstręcza twórcze żywioły od przejęcia się ideą narodową i rzuca je w objęcia i pod wpływy czynników wrogich tej idei. Obóz narodowy — poza drobnemi wyjątkami — nie wychowuje obecnie w orbitrze swoich wpływów ludzi, którzy naprawdę ważyliby na szalach życia narodowego, innych jego dziedzin i warstw, poza polityką. Jest to zjawisko niepomyślne, którego bynajmniej nie naprawi zwyczajna negacja tego, co jest, gdyż trzeba poprostu stworzyć na szerokiej platformie pozytywny stosunek do różnych dziedzin, mający za zasadniczą podstawę ideę narodową, ale nie obramowany talmudem i formułkami politycznych wskazań. Nie pomoże tu odgradzanie się chińskim murem od całej rzeczywistości, gdyż przeciwnie t r z e b a w n i ą w e j ś ć, dostosować do niej system wychowawczy i wnikać w to, co jest dzisiaj nam obce, a czasem wrogie.

Pod tym względem wielkie zadanie leży przed nowem pokoleniem narodowem. Musi wśród niego zniknąć to przekonanie, że pożytecznym wyznawcą programu narodowego jest tylko czynny działacz polityczny, agitator i dobry mówca wiecowy. Skutkiem takiego nastawienia i wychowywania jest zjawisko, o którem niedawno pisał jeden z codziennych organów narodowych, że młodzież dzisiejsza nie wykazuje najmniejszego zainteresowania literaturą, sztuką, muzyką, poezją. Uwagi te były słuszne, gdyż młodzież jest rozpolitykowana do ostatnich granic i poza polityką nic, albo też nie wiele ją obchodzi.

Jeżeli uda się nam na tym odcinku wywołać zmianę, będziemy uważali, że spełniamy swój cel i obowiązek. Z całą gotowością oddajemy nasze łamy uwagom i twórczej, poważnej myśli w tym zakresie.

* * *

Naszą placówkę publicystyczną przeznaczamy dla całego społeczeństwa polskiego. Ale nie kryjemy się z tem, że przedewszystkiem pragniemy przemawiać do młodego pokolenia. Okres, w którym żyjemy, obfituje w tak nadzwyczajne objawy, że jest się nad czem zastanawiać i o czem myśleć. Zgodnie z tem, cośmy wyrazili na początku, nie krępujemy się żadnemi gotowemi formułkami. Mając zdecydowaną postawę ideową, w której słuszność i zwycięstwo wierzymy, nie sądzimy, aby metody jej realizowania mogły być z góry już dzisiaj ustalone. Życie współczesne biegnie tak szybko, że trzeba ciągłej, a nader czujnej obserwacji i ciągłego, rzetelnego wysiłku myśli, aby nie pozostawać w tyle i dostosowywać się do realnych wymogów naszej epoki. Jeśli się wierzy w rzeczywistą potęgę idei narodowej — to trzeba wierzyć, że może się ona zmierzyć z każdą próbą życia, z każdą metodą jej realizacji, z każdym systemem, w kręgu którego przyjdzie jej formować byt Narodu Polskiego. Niema jednej recepty na budowanie Polski narodowej. Musi być ich tyle, ile jest możliwych okoliczności, wśród jakich przyjdzie jej się rozwijać. Młode pokolenie musi rozważyć tę prawdę i wyciągnąć z niej męskie, odważne konsekwencje. Na niem bowiem ciąży również odpowiedzialność za dalsze losy Polski, ono wszakże odziedziczy Polskę po dzisiejszem, dojrzałem czy starzejącem się pokoleniu. Ono już dzisiaj musi zaprawiać się do realnego sposobu myślenia i rozstrzygania.

Przedwojenna młodzież, nie żyjąca w Państwie Polskiem mogła pozwalać sobie na fantazje i improwizacje w życiu politycznem, bo w najgorszym wypadku ryzykowała zmarnowanie dla interesów Polski niewolnej okresu jednego pokolenia. Dzisiejsze i przyszłe pokolenia niczego ryzykować nie mogą, bo im tego nie wolno. Państwo Polskie jest za wielką wartością, aby można było eksperymentować. Życie Polski musi nabrać cech stałości i ciągłości, a nie toczyć się, jak dawniej od powstania do powstania w ciągłych konwulsyjnych drgawkach.

To też odpowiedzialność ciążąca na dzisiejszem pokoleniu młodem, stojącem na gruncie idei i programu narodowego jest szczególnie ważka. Nie krępując się formułkami pragniemy rozważać spokojnie, objektywnie, z całą powagą ale i z pełną konsekwencją — to wszystko, co się wysuwa w Polsce jako konieczność.

* * *

Pokolenia składające się na ciągłość życia narodowego tworzą jak gdyby warstwy w wielkiej naturalnej budowie. Każda z nich stanowi całość, ale wszystkie razem wspólnie się przenikają. Nie można powiedzieć, że w życiu Narodu każde pokolenie rozpoczyna nową epokę. Byłby to pogląd destrukcyjny, odśrodkowy, burzący harmonję i tradycję życia narodowego. Wszyscy jesteśmy dalszym ciągiem naszej wielkiej przeszłości i wszyscy stanowimy ogniwo w łańcuchu dziejów. Niema w nim przerw. Pogląd przeciwny jest wynikiem pesymizmu i niewiary, które nigdy nie mogą być elementem zwycięstwa.

Młode, dzisiejsze pokolenie jakichkolwiek odcieni ideowych czy politycznych nie spadło również z księżyca. Jest kością z kości, krwią z krwi następcą pokoleń minionych, tworzy nierozerwalną cząstkę dziś żyjącego Narodu i będzie stanowiło ogniwo w długim, historycznym ciągu przyszłych pokoleń. Wolno i należy kultywować nowe wartości, które nowe pokolenie ze sobą wnosi, wolno podkreślać zachodzącą różnicę dla utrzymania charakteru danego pokolenia i jego roli w życiu narodowem, ale nie wolno pozostawać biernym widzem wypadków i odcinać się od rzeczywistości w poczuciu fałszywej i przesadnej ambicji. Jest to zjawisko niezdrowe, odgradzające część organizmu narodowego od całości.

Młode pokolenie poczuwa się słusznie do odrębności w dzisiejszej Polsce. Przy zaznaczających się jednak jego upodobaniach do teoretyzowania, niewątpliwej niechęci do praktycznego działania choćby na polu społecznem oraz panującemu współcześnie duchowi ślepej, bezwzględnej dyscypliny dla przywódców czy organizacji politycznej przeważnie pozbawionemu zresztą w masach jakiejś głębszej myśli — wyrość może pokolenie oderwane od rzeczywistości, zapatrzone często w fikcyjne hasła, a przytem bierne, niezdolne do samodzielnego działania i myślenia.

W tej sytuacji nie można ani na chwilę zapominać, że dzisiejsze młode pokolenie jest zwartą częścią całości żyjącego Narodu Polskiego, reprezentuje ono nowe wartości, ale niema żadnego powodu, aby ich nie użytkowało czynnie i pozytywnie na rzecz całości życia narodowego czy państwowego.

Poglądowi temu będziemy dawać stale wyraz i szerzej będziemy się starali go uzasadniać.

* * *

Zajmujemy placówkę, która stanie się prawdopodobnie przedmiotem ataków z różnych stron. Jesteśmy na to przygotowani. Z całą gotowością przyjmujemy każdą r z e c z o w ą dyskusję i polemikę na tematy, które niepokoją dziś całą myślącą opinję polską.

Ufamy, że z ognia tego wyjdziemy mocni, potrafimy nietylko skupić elementy czynne, energiczne, głęboko przepojone ideą narodową, pragnące szczerze, uczciwie i z całym zapałem służyć interesom Narodu i Państwa Polskiego, ale przyczynić się do ożywienia tego impasu i tragicznego nieporozumienia, które nie pozwala — mimo wszystkie sprzyjające okoliczności — rozwinąć Polsce w pełni skrzydła do prawdziwie wielkiej, mocarstwowej przyszłości przy zwartym, jednolitym froncie całego Narodu Polskiego.

Pozycja świata pracy

(w. n.) Patrząc z pewnego dystansu na minione 15-lecie świata pracy w odrodzonej Polsce, widzimy dwa wyraźnie różniące się okresy. Najlepiej zobrazowałaby to krzywa narysowana na — jakości (nie ilości) ustaw, regulujących sytuację ludzi pracujących umysłowo lub fizycznie. Ograniczymy się tu jednak tylko do lekkiego naszkicowania tendencyj, przyświecających ustawodawstwu w latach 1918—1933.

Rzeczpospolita w swym entuzjaźmie budowania od podstaw szczerze demokratycznego państwa zaangażowała się bardzo daleko w dziedzinie uregulowania spraw pracowniczych. Przedewszystkiem dała temu wyraz w konstytucji marcowej, a równocześnie w obszernem ustawodawstwie, zwłaszcza w zakresie opieki społecznej. Od samego początku istniało ministerstwo pracy i opieki społecznej, jako ośrodek kształtowania się praw świata pracy w Polsce.

Wielki głos miała w tych pierwszych poczynaniach P. P. S., której tezy nie spotykały w zasadzie wielkiego oporu wśród współtwórców nowego porządku rzeczy. Były sprzeciwy, ale raczej w wyższych regjonach walki krasomówczej. Wolność tak przepełniała całe życie ówczesnej Polski, że dosłownie rozprowadzano jej postulaty po wszystkich słojach organizmu państwowego — aż do przesadnej rozrzutności.

W dniach wojny o niepodległość jednem z jej haseł było, że wszyscy muszą mieć pracę i zapewnioną opiekę społeczną. Zapowiedź tę spełniono w ustawodawstwie. W pierwszych latach po wojnie praktyka pokrywała się naogół z ustawami, gdyż trzeba było tyle rąk do pracy, że nikt przymusowo nie próżnował. Także opieka społeczna funkcjonowała we wszystkich przewidzianych formach.

Nie chcemy przeoczyć tych wszystkich tarć i niedociągnięć w życiu codziennem, które często powodują nawet bicie w wielki bęben. Wybuchały strajki i panowało niezadowolenie z Kasy Chorych, ale dla ustalenia całokształtu wartości ówczesnego stanu posiadania świata pracy są raczej miarodajne: stan zatrudnienia, wysokość zarobków, podniesienie się zdrowotności itp. efekty — niż strajki.

Ta sytuacja pracowników umysłowych i fizycznych po pewnym płynnym okresie, bezpośrednio po wojnie, ustabilizowała się w r. 1924. Zdobycze ludzi pracujących stały się w pewnej mierze niezależne od zmiennych fluktów polityki bieżącej, gdyż na straży ich interesów stanęły potężne związki zawodowe, mające dość siły i energji, aby nietylko przeciwstawić się zakusom zamachów na ustawowe prawo pracowników, ale także, aby wywalczyć dalsze prawa.

Nie chcemy popaść w przesadę, ale właśnie owa zdolność ekspansji i poczucie własnego znaczenia czynnikiem postępującego uświadomienia świata pracy i powiewały jak sztandar na zwycięskim maszcie.

Maj 1926 r. nie przyniósł w tej kwestji żadnego przełomu. Świat pracy wierzył, że pogłębi się jeszcze jego poczucie wartości, a jego pozycja stanie się częścią racji stanu nowego reżimu. Przez parę lat, mimo oziębienia się stosunków między lewicą a rządem pomajowym, na odcinku pracowników prawie nic się nie zmieniło, choć nadzieje w kierunku nowych zdobyczy zawiodły.

Nareszcie po różnych niepokojących wstępach zaczął się w r. 1928 drugi okres. Z platformy czysto politycznej przesunęła się walka z opozycją na wszystkie dziedziny organizacyjno - społeczne, obejmując coraz to nowe odcinki. Trzeba przyznać, że nowy reżim robił to systematycznie, szczerbiąc umiejętnie wyrwy w szeregach przeciwników i przeprowadzając trepanację.

Związki pracownicze, przeważnie klasowe czy też partyjne, stały się przedmiotem ataku. W miarę postępującego rozwoju wypadków zaostrzały się stosunki, a równocześnie w grę weszły nowe czynniki. Bezrobocie wzrosło niepomiernie, a pracodawcy, uważając się za sól nowego porządku, zaczęli wyzyskiwać przymusowe położenie pracowników i napór rządu.

Przez kilka lat było widać, jak świat pracy zeszedłszy ze swych najdalej wysuniętych pozycyj cofał się krok za krokiem, tracąc kolejno praktyczne, nabyte już wyniki swojej dawniejszej ofenzywy. Redukcje personelu, redukcje płac, redukcje świadczeń ze strony opieki społecznej, zaciskanie pasa kosztem ludzi pracujących — stało się dominującem zjawiskiem dla postronnego obserwatora.

Związki zawodowe uległy niemal zupełnie swemu losowi. Ciągła defenzywa nietylko stępiła ich bojowość, ale odebrała im energję do dalszego stawiania czoła. Kto bywał na zebraniach pracowników przed 10 laty i teraz, musi stwierdzić, że teraźniejsza taktyka wygląda często na pogodzenie się z losem lub na pozbawienie wszelkiej wiary w siebie.

Ubiegły rok 1933 był rokiem donioslych ustaw socjalnych. Ustawa o ubezpieczeniach i ustawa scaleniowa przekreśliła za jednym zamachem zdobycze świata pracy z pierwszych lat istnienia odrodzonej Polski. Rząd wytłumaczył to pogorszenie się warunków objektywnych koniecznością państwową, której nie godzi się nawet rzeczowo krytykować.

W przygotowaniu jest ustawa o prawach i obowiązkach pracowników umysłowych i fizycznych, która analogicznie do ustaw socjalnych pogorszy sytuację świata pracy. Dochodzimy więc do apogeum odwrotnego stanu rzeczy, niż na początku prac nad ustawodawstwem pracowniczem i socjalnem w Polsce. Krzywa statystyczna spadłaby poniżej punktu wyjścia.

Jeżeli w obecnej sytuacji gospodarczej państwa, a równocześnie zgodnie ze słuszną tendencją nowego ustroju uważać dawniejsze zdobycze świata pracy w Polsce za przerost praw, które trzeba ukrócić w imię dobra ogólnego, to nie można dojść do zupełnej negacji tej warstwy ludzi, którzy odgrywają w produkcji rolę mózgu, siły popędowej i wreszcie całego złożonego mechanizmu wszystkich warsztatów twórczej pracy.

Jak z jednej strony pracownicy muszą dostosować się do postulatów i wymogów epoki, w której się już znajdujemy i ku której idziemy, tak rząd musi dać światu pracy takie zabezpieczenie warunków egzystencji i ochrony, aby nastąpiła pełna harmonja wszystkich czynników produkcji. Trzeba z jednej strony zrozumienia roli pracownika, a z drugiej wydobycia się z depresji, dostosowania się do nowych warunków, wśród których wszyscy mamy iść do zwycięstwa nowej Polski.

Od Wydawnictwa

Ponieważ nie otworzyliśmy narazie konta P. K. O. przeto prosimy tych, którzy zechcą wpłacić prenumeratę, aby wpłacali ją zapomocą zwykłych przekazów pieniężnych pod adresem administracji „Akcji Narodowej“ (Lwów, ul. Kopernika 20). Konto P. K. O. zostanie otwarte w ciągu kwietnia br. Warunki prenumeraty uwidocznione są w nagłówku.

Zwracamy się przy sposobności do ogółu naszych Czytelników, aby zechcieli propagować nasze pismo wśród swoich rodzin, przyjaciół i znajomych, i aby żądali jego okazania w wszystkich lokalach publicznych, a w szczególności w kawiarniach restauracjach, cukierniach, fryzjerniach, czytelniach, klubach itp.

Do P. T. Kupiectwa polskiego zwracamy się z gorącym apelem o udzielanie pismu naszemu ogłoszeń i inseratów, co z jednej strony łączyć się będzie z niewątpliwą korzyścią dla handlu inserującego w naszem czasopiśmie przeznaczonem dla najszerszych warstw polskiego społeczeństwa, z drugiej zaś pomoże Wydawnictwu do wzmocnienia i rozszerzenia pisma niezależnego, którego byt musi być oparty wyłącznie o środki własne. Nie żądamy wiele, gdyż gospodarujemy bardzo oszczędnie, ale służąc słusznej i dobrej sprawie, mamy prawo apelować do społeczeństwa

Zmartwychwstanie

Motywy i zasady religijne stanowią w życiu człowieka i społeczeństwa ten czynnik, który — płynąc z najgłębszych i najprzedwieczniejszych duchowych potrzeb ludzkich, każe im czynić dobrze i słusznie, który porywa je do wyższych ideałów i poczynań, który wreszcie umacnia je w ich działaniu. Chrześcijaństwo dało ludzkości najtrwalsze wartości pod tym względem. Przez swą niezgłębioną a prostą mądrość zespoliło wysiłki setek pokoleń w najróżnorodniejszych kierunkach, w jakich się duch i myśl ludzka ujawniały na przestrzeni tysięcy lat. W okresach największych wstrząsów, chrześcijaństwo było i będzie tą siłą moralną, która pozwoli przetrwać je bez uszczerbku dla całości spraw ludzkich. Wielka moc Chrystusowego Słowa — wskazującego człowiekowi jego wyższe posłannictwo, rzucająca w steraną i słabą istotę ludzką wskazanie miłości i wytrwania chrześcijańskiego — jest najmocniejszą więzią.

Od tysięcy lat corocznie ludzkość wpatruje się z tą samą wiarą i nadzieją w Chrystusa Zmartwychwstałego i corocznie widzi w Nim symbol Zwycięstwa. Świat zdawał się walić bezpowrotnie, całe jego połacie kąpały się we krwi i płonęły pożogą, wszystkie znaki na niebie i ziemi zdawały się wieścić tylekroć katastrofę — a nigdy, przenigdy nie zawiodła wiara w Zmartwychwstanie. Podświadomy częstokroć instynkt ludzki biegł zawsze ku Niemu i wierzył w Zwycięstwo. I nigdy nie zawiódł się. W tem właśnie leży potęga religji, a chrześcijaństwa w szczególności.

* * *

O ileż głębsza i aktualniejsza potrzeba tej wiary wylania się w dzisiejszej epoce? W tym okresie, w którym świat przeżywa jeden z największych bodaj kataklizmów, bo zrzuca z siebie starą skorupę, a przywdziewa nową, której wyglądu sami dobrze jeszcze nie znamy. Przewidujące i głębokie słowa Episkopatu wypowiedziane niedawno do Polski podkreśliły słusznie tę potrzebę. Świat, a z nim ludzkość może zmieniać formę i treść swoich urządzeń ale — pod grozą klęski — nie może odrzucić zasad religji. Z prawdziwem, szczerem zrozumieniem przyjmujemy te słowa, bo leży w nich Prawda.

Polska zdobyta krwią, żelazem i mózgiem najlepszych swoich synów dźwiga się szybko na wysoki piedestał dziejowego przeznaczenia. Naród Polski, u którego źródeł jego świadomości i kultury tkwi głęboko instynkt religijny wie dobrze, ile zawdzięcza temu właśnie instynktowi. I wie również, że nie zawiedzie go on w przyszłości. Na nim wspiera się duchowe bogactwo narodowej myśli i czynu polskiego.

Ale duch prawdziwie chrześcijański nakłada na Polskę, na jej najlepsze, najświatlejsze elementy, a również na najszersze masy narodowe — obowiązki i nakazy. Duch ten każe nam zespolić wszystkie wysiłki, aby nie zmarnować owoców, które zaczynają dopiero powoli dojrzewać. Jesteśmy za rezultaty dzisiejszych czasów wszakże wszyscy odpowiedzialni. Mogą nadejść chwile, w których nadciągną straszliwe burze, w których zwyciężą silni nietylko fizycznie, ale bodaj przedewszystkiem duchowo. Te chwile nie mogą Polski zastać nieprzygotowaną. To, cośmy przez wieki budowali, wsparci o ducha chrześcijańskiego, to, co się nazywa cywilizacją — nie może się zwalić w gruzy. Może i powinno się przebrazić, aby było dostosowane do nowych przeznaczeń, ale musi tworzyć jedność z tem, co było. Nie bądźmy śmiesznie zarozumiali, że my dopiero świat zaczynamy budować od początku.

Jeżeli zaś istotnie Polsce dzisiejszej zagraża już dzisiaj niebezpieczeństwo wyzucia jej z ducha religji, — to obowiązkiem tych, którzy temu niebezpieczeństwu chcą naprawdę zapobiec, jest wyjść naprzeciw niego i wejść odważnie, po żołniersku, pomiędzy szeregi przeciwników ducha chrześcijańskiego, unieszkodliwić wśród nich tych, co się prowadzić po błędnych manowcach, objąć nad temi, w zasadzie zdrowemi szeregami komendę i wywieść je na drogi proste i jasne. Nic tu jednak nie pomoże ostrzeliwanie się z za płotów. Ludzie owiani szczerym, prawdziwym entuzjazmem, ludzie, którzy wierzą ślepo i niezachwianie w słuszność swojej Prawdy — muszą zwyciężyć. Nie wolno oczekiwać, że wyrzucona z Polski, nie można czekać biernie i bezradnie bo Polska narodowa, ożywiona duchem prawdziwie chrześcijańskiego musi w krótkim czasie wznieść się na takie wyżyny, aby sprostać w niedalekiej przyszłości zadaniu i czekającej ją rozprawie — zwycięży.

Nie może się to stać bez czynnego współudziału tych sił, które wyciskają nadal już swoje piętno.

Święto Zmartwychwstania pod nas pełną wiarą, że to, co jest dobre, słuszne i zgodne z interesami Narodu Polskiego musi zwyciężyć w starciu z przeciwnościami.

REDAKCJA „AKCJI NARODOWEJ" PRZESYŁA WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁEGO I SZCZĘŚLIWEGO ALLELUJA.

Zagadnienie przyszłości gospodarczej

Przewalająca się przez świat, a szczególnie Europę fala podmuchów rewolucyjnych wdarła się również w dziedzinę zagadnień gospodarczych. Pawstała cała literatura i publicystyka pod hasłem obalenia starych form dotychczasowego ustroju gospodarczego, proklamowała zupełną likwidację kapitalizmu, zapowiadając nadejście nowej, zgoła odmiennej i inaczej skonstruowanej epoki.

Jest pewna racja i podstawa w tych zapowiedziach, które straszą świat czemś ogromnie nieznanem. Kryzys gospodarczy tak głęboko wniknął w życie społeczeństw i jednostki, że stworzyło to dobry grunt do pesymizmu. Z drugiej strony istotnie kapitalizm w dotychczasowej, niewątpliwie zwyrodniałej formie nie zdołał przeciwstawić czoła trudnościom i w wielkiej mierze stał się nawet ich przyczyną. Równocześnie tedy z dokonywującą się wśród społeczeństw przemianą psychiczną, a następnie polityczną, zaznaczyła się wyraźnie tendencja do przeobrażeń w zakresie ustroju gospodarczego.

Jak zwykle w takim wypadku odrazu wysunęły się koncepcje propagujące najskrajniej sprzeczne kierunki. Bardziej konsekwentni a przytem oderwani od rzeczywistości doszli już nawet do komunistycznego kollektywizmu. Bardziej umiarkowani potępiając kapitalizm indywidualny wysunęli program kapitalizmu państwowego. Powstały grupy o różnych odcieniach etatystycznych. Dyskutowana jest w wielu kołach idea syndykalizmu. Istnieje również nieliczna zresztą, ale otoczona aureolą powagi naukowej grupa obrońców kapitalizmu w jego starej formie.

W tym chaosie sprzeczności świat przebija się przez życie przy nader ciężkim oddechu. Proroctwa katastrofy nie uspcsabiają nikogo do spokoju. Z wyjątkiem jednak zwolenników starego kapitalizmu żaden z jego wrogów nie zbudował niczego nowego. Poszczególne grupy wysuwają teorje znane zresztą w tym charakterze od dawna, ale już w trakcie dyskusji okazują się w nich braki w zakresie praktycznego zastosowania.

Nie ulega wątpliwości, że stoimy przed czemś nowem. Nikt nie zdołał, a twierdzimy, że nie zdoła przepowiedzieć, jak będzie się ostatecznie przedstawiał gospodarczy ustrój świata w przyszłości. Nie stanie się to dlatego, że zagadnienie gospodarcze należy do tego typu problemów życiowych, do których nie da się zastosować proroctwa. Życie gospodarcze wywodzi się wprost z warunków, wśród jakich wzrasta, w których posiada swoje korzenie. Jest to tą dziedzina, na której nie można eksperymentować, ale trzeba ją formować zgodnie z rzeczywistością.

Przyszły ustrój i porządek gospodarczy będzie się formował z biegiem czasu, będzie się ewolucyjnie przebrażał i nieda się gwałtownie wepchnąć w żadne, z góry przygotowane ramki. Gdyby się ktoś o to pokusił, musiałby się przygotować na katastrofę, której wszyscy tak bardzo pragniemy uniknąć. Ustrój ten niewątpliwie odbiegnie od starego kapitalizmu, który zwyrodniał jako wykwit światopoglądu liberalnego i wspólnie z nim stał się nieznośnym ciężarem ludzkości. Nie pójdzie on również po linji eksperymentów komunistycznych, które w krótkiej próbie życiowej okazały się niecelowe i wręcz szkodliwe. Nowy, przyszły ustrój będzie musiał uzgodnić interesy jednostki z naczelnym interesem gospodarki społecznej, państwowej i stworzyć dla tych dwu, niekoniecznie zresztą ze sobą sprzecznych interesów wspólną, harmonijną platformę. Przyszły ustrój będzie musiał położyć kres wyzyskowi pracy i dopuścić ten pomieniany dotąd element produkcji do słusznego udziału w zyskach. Ustrój ten wreszcie będzie musiał mieć przedewszystkiem na oku pomnażanie dóbr narodu, jako całości, gospodarcze jego usamodzielnienie i stworzenie wszelkich warunków do ekspansji i godziwej konkurencji na rynkach świata. To są ogólne ramy, w których powinien zmieścić się rozwój dalszych wypadków.

W każdym razie podstawą do tej ewolucji musi być zasadniczo optymizm i wiara w przyszłość. W atmosferze zwątpienia może wytworzyć się tylko chaos. Dla Polski, która nie wiele ma czasu na dyskusję, formowanie nowego porządku zgodnie z jej interesami i potrzebami jest palącą koniecznością. Należy wytworzyć dla tego procesu należyty i właściwy nastrój. Zagadnienie jest nader kapitalne i trzeba włożyć weń wysiłek wszystkich aktywnych i myślących elementów w narodzie polskim.

Kwestja żydowska w ogniu dyskusji

Ostatnie tygodnie przyniosły szereg bardzo ciekawych głosów w sprawie żydowskiej w Polsce, które świadczą z jednej strony o ogólnem zainteresowaniu tym problemem, z drugiej zaś o nieustających próbach jego rozwiązania czy rozstrzygnięcia. Zapoczątkowało ostatnio wspomnianą serję głosów znane oświadczenie pos. Miedzińskiego który w czasie dyskusji budżetowej wyrażając zasadniczo zrozumienie dla kwestji żydowskiej w Polsce potępił akcję i metody antyżydowskie, stosowane przez obóz narodowy, a zwracając się do Klubu Narodowego — zaznaczył, że jeśli obóz narodowy przygotuje rozumny, europejski, zgodny z interesami Polski program w kwestji żydowskiej, to obóz rządzący go wykona, gdyż w każdym razie obóz narodowy do wykonania nie jest zdolny.

Jakgdyby w odpowiedzi na to oświadczenie z szeregów obozu narodowego odezwał się głos sen. Kozickiego w Senacie również w czasie dyskusji budżetowej. Przedstawiciel Stronnictwa Narodowego powiedział, że „każdy obywatel i każdy rząd w Polsce musi stanąć przed zagadnieniem rozwiązania sprawy żydowskiej. Jeżeli przed niem stanie i zechce rozwiązać z punktu widzenia przyszłości państwa polskiego, jako wyrazu życia narodu polskiego, to musi dążyć do ograniczenia praw politycznych żydów i do usunięcia jak największej ilości żydów z ziem polskich".

Z kolei zareagowali żydzi. Publicysta sjonistyczny dr. Insler w tygodniku „Opinja" (z 11 marca) ogłosił artykuł pt. Canibalizm, w którym oświadczył m. in.: „Egoizm narodowy to wielka siła, gdyby na świecie był jeden naród egoistyczny. Tak jednak nie jest. Wobec tego egoizm narodowy może skutecznie zatruwać dusze młodzieży w kraju, musi jednak ostrożny być z swoją nauką".

Niezależnie od tych głosów zaznaczył się bardzo charakterystyczny pogląd wyrażony przez jednego z uczestników ankiety pisma Legjonu Młodych „Dekada", który zaproponował podział żydów w Polsce na cztery kategorje: 1) grupa żydów zasymilowanych i zasłużonych dziedzicznie dla Polski pracą, czynem i krwią; 2) grupa żydów, którzy przez dwa pokolenia zdobędą prawa grupy pierwszej; 3) grupa żydów sjonistów z prawem stałego pobytu w Polsce w charakterze cudzoziemców i ograniczonego pobytu na lat 10—25 z możliwością utraty tego prawa; 4) grupa żydów szkodliwych.

Najzupełniej oderwaną od cytowanych głosów okazała się opinja „Robotnika" (z 13 marca), który doszedł do przekonania, że problem żydowski „narastał w miarę dojrzewania kryzysu, a zwycięstwo hitleryzmu dodało mu odwagi, tupetu i czelności"; zwracając się do sfer rządzących organ liberalizmu i demokracji socjalistycznej najspokojnie w świecie wzywa... policję na antysemistów polskich; uważa również dodatkowo, że zawarty pakt polsko-niemiecki zwiększył tendencje antysemickie w Polsce, przyczem zapowiada groźnie, że „klasy pracujące" przepędzą w przyszłości „pachołków faszystowskich" i „wyrwą korzenie antysemityzmu".

* * *

Głosy powyższe świadczą o jednem, że kwestja żydowska jest powszechnym problemem dnia w Polsce. Z punktu widzenia interesów zarówno Narodu, jak Państwa Polskiego, jako formy bytu wywalczonego krwią i wysiłkiem pokoleń polskich a równocześnie instrumentu życia i kultury polskiej, kwestja żydowska musi być w ten czy inny sposób rozwiązana. Sprawa powyższa wymaga oczywiście bardzo gruntownego opracowania, wymagającego uwzględnienia wszystkich możliwych motywów i okoliczności, dostosowania jej do realnych, rzeczywistych możliwości, ułożenia konkretnego planu i przygotowania podstaw do jego realizacji. Nikt, a przedewszystkiem sjoniści, a w szczególności dr. Insler, nie mogą, jako reprezentanci wojującego nacjonalizmu i narodowego egoizmu żydowskiego — mieć pretensyj, że kwestję żydowską w Polsce będzie się rozwiązywało w myśl interesów polskich. Niema żadnych rzeczowych przyczyn, aby rozwiązywać ją w myśl innych interesów. Na tym punkcie żydzi spotkają się z jednolitym poglądem opinji polskiej. Mogą wśród niej istnieć różnice co do bieżących czy historycznych potrzeb interesu polskiego, ale jest to raczej zagadnienie do pewnego stopnia drugorzędne, jeśli się zważy, że interesy żyjącego Narodu i Państwa będącego tworem tego narodu, narzucają się z czasem same, jako konieczność dziejowa, chociażby nawet chwilowo nie znajdowały zrozumienia u tych czy innych grup danego narodu i dyktowane są poczuciem i instynktem samozachowawczym.

Jedno jednak jest — powtarzamy — pewne, że tylko interes polski, który nacjonalistyczny publicysta żydowski raczył określić mianem „egoizmu narodowego" — może decydować o kwestji żydowskiej u nas.

Osobna uwaga należy się jednak opinji „Robotnika". Socjalizm okazał się zbankrutowaną ideą, a wódz socjalistów austrjackich Bauer szczerze wyznał po klęsce, że nie zawiodły metody, bo zastosowano w walce z „reakcją" wszystkie możliwe sposoby; przyczyna klęski leży widocznie gdzieindziej. Istotnie leży ona poprostu w tem, że masy przestały socjalizmowi wierzyć i właśnie w okresie najstraszliwszej nędzy i bezrobocia — odwróciły się niepowrotnie od recepty socjalistycznej.

Można więc logicznie wnioskować, że stanowisko socjalizmu w kwestji żydowskiej również nie przemówi do „klas pracujących", które jakby na ironję wykazują właśnie najżywsze zrozumienie problemu żydowskiego.

Niema żadnej szkody, jeśli „Robotnik" tak lub inaczej ujmie dziś pewien problem. Jego opinja nie znajduje już nigdzie oddźwięku.

Dla ludzi jednak, którzy rozumieją treść nowej epoki idącej pod hasłem idei narodowej, stanowisko centralnego organu P. P. S., tak zdecydowanie sformułowane, musi stać się ostrzeżeniem. Przepaść pomiędzy socjalizmem i jego partjami, a ideą narodową okazuje się tak głęboką i zasadniczą, że nic nie może usprawiedliwić jakiejkolwiek łączności choćby tylko taktycznej z tym kierunkiem. Nie może również być żadnych innych wspólnych więzi między szeregami ludzi i obozów o światopoglądzie narodowym a ludźmi i partjami z programem socjalistycznym.

Jeżeli łączność taka na jakimkolwiek odcinku istnieje — w fakcie tym upatrywać należy nietylko niebezpieczeństwo, ale i zasadniczą sprzeczność z podstawami i nakazami idei i programu narodowego. Nic je nie łączy i nic nie może łączyć z Pol. Partją Socj. W kwestji żydowskiej przepaść ta uwydatnia się najjaskrawiej.

NA MARGINESIE

Troski i radości Legjonu Młodych

W oficjalnym organie Legjonu Młodych („Państwo Pracy" z 11 marca) znajdujemy wyjaśnienie dlaczego słowa uznania po znanym liście pasterskim wypowiedziane w dniu 1 marca pod adresem tej organizacji w Senacie przez sen. Ehrenkreutza imieniem „demokratów starego typu (sic!)" zostały następnie w dniu 2 marca pomniejszone o tyle, że zachwycony „Legjonem Młodych" „demokrata starego typu" stwierdził dodatkowo, iż poglądy swoje wygłosił „nie w charakterze sprawozdawcy komisji, ale w własnem tylko imieniu".

„Państwo Pracy" pociesza siebie i drugich w ten sposób:

„Jest zasadnicza różnica między istotą a taktyką. Pierwsza jest żywa, głęboka i prawdziwa. Głuszy ją może jeszcze nieraz opornie ustępujący stary przeżyty porządek, ale się umacnia coraz silniej i trwalej, budując nowy bieg spraw. Rozumie ją każdy i odczuwa... Druga taktyka — jest manewrująca, powierzchowna i wykrętna. Niezbędna nieraz i konieczna, jest stanowcza lub ustępliwa, zależnie od aktualnych potrzeb chwili... I dlatego rozbieżności ostatnich paru dni nie powinny nikogo przerażać, ani tem bardziej cieszyć. Jeżeli bowiem po zgodnych oświadczeniach prasy Obozu, mowie sen. Ehrenkreutza, przerywanej i zakończonej oklaskami rządowego ugrupowania w Senacie, z trybuny padło oświadczenie, że wypowiedziana o Legjonie Młodych opinja nie jest oficjalnem stanowiskiem B. B. W. R., lecz ma charakter subjektywnej oceny jego wartości, to ze znaczenia tych słów dokładnie należy zdawać sobie sprawę. Sugestjonowanie się, że zatarły one znaczenie powiedzianych słów, że przekreśliły nastrój im towarzyszący, byłoby więcej niż błędem... Jeżeli nawet względy taktyczne wymagały w chwili obecnej tego jednego ustępstwa na rzecz elementów zachowawczych i wielko - kapitalistycznych, to nie zdołają one w żadnym razie powstrzymać rozwoju dokonywujących się przemian. I nie zdyskredytują one Legjonu Młodych, ani nie wpłyną na zmianę jego ideowych założeń i dążeń".

Biedny Legjon Młodych i jego naczelny organ!.. Ileż trzeba było pustych słów stracić, aby uspokoić niezapokojone umysły. Czytamy zaś w tym samym numerze w artykule wstępnym, że przeciwko Legjonowi Młodych już „nieraz starosta skrzywi się", nieraz „sekretarz B. B. W. R. poufnie nadmieni, że Legjon Młodych jest w niełasce".

„Państwo Pracy" cieszy się mimo to z „sukcesu sfederowanych przeciwko Legjonowi Młodych sił kołtuństwa, oportunizmu i reakcji". Cieszy go także, że liczba uczestników na jego zebraniach spada z 60—70 osób do 5—6 osób". Słowem wszystko cieszy tych buńczucznych chłopców. Ucieszy ich pewnie także to, kiedy ostatecznie wszyscy będą mieli dość tego dobranego i chaotycznego towarzystwa i rozpędzą je pewnego ładnego poranku na cztery wiatry. Redaktorowie „Państwa Pracy" i komendanci Legjonu Młodych będą mogli wtedy wreszcie zabrać się do jakiejś uczciwej i rozumniejszej pracy. Będzie więc rzeczywiście powód do prawdziwej radości...

Siwosze

Jeden z senjorów publicystyki narodowej sen. Koskowski w „Kurjerze Warszawskim" (z 16 marca) w artykule p. t. „Dobre czasy dla 40-letnich" rozpatrzył sprawę „odmładzania się" Europy, conajmniej jeśli idzie o politykę. Chociaż wojna — pisze sen. Koskowski — przeprowadzona została przez starców i to, co im powierzono, wykonali nieźle, to tuż po wojnie „Włochy i Niemcy dają sygnał do powrotu do tych czasów, kiedy to rządzili 40-letni".

„Wszystko to jest całkiem zrozumiałe — pisze ceniony publicysta — w krajach tzw. Sturm und Drang Periode. Do tego, aby był entuzjazm, aby była chęć przewrotu, trzeba jaknajmniej namysłu, a za to jaknajwięcej rozpędu. Jednakże jest za nami charakterystyczne doświadczenie wojenne. Ono dużo mówi... Socjologowie „odnowienia" świata przez młodzież może mają słuszność, dopóki idzie o etapy przewrotowe i pierwsze etapy konstruktywne. Ale potem? Dlatego jesteśmy pewni, że dzisiejsze teorje Mussolinich i Hitlerów zmienią się, gdy za kilkanaście lat oni sami posłyszą gdzieś z boku wołanie o młodych ludzi. Jeśli nie są to wieczni rewolucjoniści, to pewnie, zbudowawszy coś według własnych pojęć, zechcą to konserwować. A do konserwowania nie nadają się ludzie, których zalicza się potocznie do młodzieży. Przyjdzie tedy jeszcze i tam czas na siwoszów. „Nie traćmy nadziei", jak mówił pewien gentleman, prowadzony na gilotynę".

Sen. Koskowski ma rację. Nadejdzie za lat 20—30 czas na siwoszów, którzy zechcą konserwować to, co zbudowali sami jako ludzie młodsi. Będzie to jednak inne, niż to, co jest dzisiaj. I dlatego dzisiejszy atak na dzisiejszych siwoszów nie leży bynajmniej w niechęci młodych ludzi do siwych czy starszych panów, dla których mają oni dużo szacunku i uznania, ale do tego, co oni chcą uporczywie konserwować. Tymczasem świat posuwa się naprzód, idą ludzie nowi, którzy chcą sobie życie inaczej urządzić, spotykają zaś taki nieraz opór, jakgdyby dzisiejsi siwosze mieli naprawdę zamiar przeżyć tysiące i miljony dzisiejszej młodzieży i stać się pokoleniem conajmniej nieśmiertelnem. Gdyby wiek szedł zawsze w parze z roztropnością, nie byłoby tej walki i nikt nie miałby wrażenia, że „idzie pod gilotynę". W czas bowiem uznałby rację, że trzeba ustąpić dobrowolnie i udzielić miejsca młodszym, skoro chcą się urządzić odmiennie. Tymczasem niestety — w wielu wypadkach — jest inaczej i stąd ta bezkrwawa ale naprawdę niezbyt straszna tragedja.

„20 groszy w zęby, raz w mordę i paszoł won"

Lapidarna, ale bardzo zdecydowana wskazówka p. Sławka wypowiedziana w ub. miesiącu na ostatnim obiedzie politycznym „Czasu", a przeznaczona dla „zwolenników" obozu rządzącego, ściślej mówiąc B. B, którzy zgłaszają się do jego szeregów przedewszystkiem po posady — dała całej prasie asumpt do rozlicznych uwag i komentarzy.

Świadczy to, że problem był aktualny. Niema dwu zdań, że atmosfera pod tym względem w Polsce nie jest zdrowa. Wytworzyło się — nie całkiem nowe, ale bardzo powszechnie uznawane — pojęcie sui generis handlu żywym towarem w życiu publicznem, a szczególnie politycznem. Żywioły pozbawione skrupułów moralnych, nie mające nawet nic do sprzedania z zakresu swoich przekonań — kupczą sobą. Handel ten odbywał się na wielką skalę, dopóki była stosunkowo dobra konjunktura finansowo - posadowa. Dzisiaj — jak widzimy — można dostać tylko 20 gr. i „raz w mordę". Nie jest to naturalnie perspektywa zachęcająca.

Ale poprzedni proceder pozostawił po sobie gruby osad, z którego w interesie nietylko zdrowia życia publicznego, ale zasad normalnego rozwoju i ewolucji stosunków trzeba Polskę oczyścić. Leży to chyba przedewszystkiem w interesie obozu dziś rządzącego. Żaden uczciwy i szanujący się człowiek nie jest poprostu w stanie wypowiedzieć odmiennego, niż dotąd, zdania, aby nie narazić się na zarzut, że się sprzedał. Rezultatem tego stanu jest to zjawisko, że wartościowe, a mniej odważne jednostki wolą raczej uchylić się od udziału w życiu publicznem, aby tylko uniknąć zarzutów. Trzeba bardzo dużo odwagi cywilnej, aby zaryzykować.

Jest winą jednej strony, względnie niektórych jej czynników, że tolerowały proceder handlu żywym towarem w życiu publicznem i jest winą opozycji, że stworzyła poniekąd sugestję wykluczającą możność ewolucji własnowolnej i bezinteresownej. Rezultat jest taki, że człowiek stojący na boku mógłby sądzić, że Polska składa się z samych prostytutek męskiego, a czasem żeńskiego rodzaju. Obniża to wartość naszego samopoczucia narodowego, demoralizuje i rozkłada. Nie leży w interesie społeczeństwa, aby miało właśnie takie pojęcie o sobie.

Jeżeli jednak każdy nowy „zwolennik" otrzyma obecnie istotnie tylko 20 groszy i „raz w mordę", to nowa recepta przyczyni się chyba do oczyszczenia atmosfery, o ile zostanie ściśle wykonana. Nikt jej bowiem nie będzie chciał zażywać, jeśli zaś zdecyduje się na odmienny, niż do tej pory, pogląd polityczny, to nie będzie łączył tego z posadą. Zadowoli się tem, co miał do tej pory, o ile wogóle coś miał.

Trzon poglądów narodowych

W „Kurjerze Poznańskim" (z 18 marca) czytamy:

„Dla uświadomienia obywatela - narodowca — poza ogólnemi zasadami moralnemi — najważniejszym, decydującym w sprawach publicznych drogowskazem życia jest jego stosnek do narodu.

Nie lewicowo-masońskie „dobro ludzkości" czy „dobro powszechne", lecz dobro narodu własnego jest motorem i celem działania obywatela typu narodowego. I to bez względu na to, czy naród posiada własną państwowość, czy też przykuty jest do rydwanu państwowości cudzej...

Przez pryzmat stosunku swego do narodu, a nie do ludzkości czy „dobra powszechnego", patrzy obywatel - narodowiec na swój stosunek do państwa.

W państwie widzi on najpełniejszą, naturalną, przyrodzoną formę bytu narodowego. Stąd właśnie wniosek, że nietylko dla jednostki, ale i dla państwa dobro narodu najwyższem musi być prawem, któremu inne względy muszą być podporządkowane. Inne względy — to nieraz cenne osobiste interesy jednostki. Obywatel - narodowiec poświęca je chętnie dobru narodu, reprezentowanemu przez państwo.

Obywatel - narodowiec dla dobra narodu pragnie jak największego autorytetu swego państwa. Obywatel - narodowiec nietylko rozumie konieczność, ale czuje potrzebę karności wobec państwa jako ostoi bytu narodowego. Obywatel - narodowiec dąży do silnej władzy państwowej, ukracającej wybujałości indywidualne, grupowe czy klasowe w interesie narodu jako całości.

Taki stosunek do państwa nie oznacza dla obywatela - narodowca zgoła przekreślenia jego stosunku do siebie samego.

Obywatel - narodowiec skory do posłuszeństwa i karności wobec państwa, dzierży wysoko sztandar obywatelskiej dumy i godności, samowiedzy i samodzielności. Obywatel - narodowiec kieruje się we wszelkich swoich poczynaniach tem, co mu każe sumienie narodowe i rozum, trzeźwo oceniający sprawy ze stanowiska dobra narodowego.

Obywatel - narodowiec działa w zakresie swoich obywatelskich uprawnień wyłącznie z wolnej woli, wyłącznie z wewnętrznego przekonania, że takiem nie innem działaniem oddaje usługę sprawie narodowej. Obywatel - narodowiec nie gnie się i nie płaszczy, nie sprzedaje swych zasad i nie słucha w zakresie swoich obywatelskich uprawnień cudzego, z zasadami temi niezgodnego rozkazu, nie wypiera się siebie dla karjery czy innych względów materjalnych.

Obywatel - narodowiec ceni cudze, choćby przeciwne, ale uczciwe, ideowe przekonania, ma natomiast pogardę dla stania baczność z niskich, z nędznych pobudek, które każą się wzajemnie prześcigać w płaszczącej się wiernopoddańczości.

Obywatel - narodowiec, we wszelkich warunkach i okolicznościach, łatwych czy ciężkich, dobrych czy niedobrych, nie jest nigdy chorągiewką na dachu, lecz, przeciwnie, jest zawsze sobą, jest zawsze w zgodzie ze swym instynktem narodowym, w zgodzie z tem, czego wymaga dobro narodu".

Forma czy treść?

Dyskusja na łamach prasy wyłoniła ostatnio problem streszczający się w pytaniu: forma czy treść odgrywa decydującą rolę w ustroju narodowym?

W artykule „Sedno rzeczy“ znany publicysta Zygmunt Raczkowski wypowiedział się w „Myśli Narodowej“ (z 21 marca) na ten temat w sposób następujący:

„Mam wrażenie — pisze — że we wszystkich rozumowaniach potępiających rządy demokratyczne, tkwi pewne nieporozumienie. Dziś niema rządów, któreby istnieć mogły czas dłuższy wbrew życzeniu mas ludności. W kilku wypadkach, jakie mamy przed oczyma, we Włoszech, czy Niemczech, masy te zrzekły się wykonywanych dawniej praw i oddały je przywódcy, reprezentującemu pewną ideę, znajdującą w masach tych silny oddźwięk. Otóż w tem, według mnie, leży sedno rzeczy: trzeba masom pokazać ideę, i to jest treścią życia, forma zaś ma znaczenie drugorzędne“.

Opinja ta nie jest odosobniona. Oficjalna publicystyka obozu narodowego wypowiada się w ostatnich czasach coraz częściej przeciw uwydatnianiu roli formy, a uwzględnianiu przedewszystkiem treści.

Nie sądzimy, by stanowisko to było słuszne. Jest ono odmienne od wyrażanego jeszcze niedawno, w którem zalecane było kultywowanie formy dla nadania właściwej, zewnętrznej wyrazistości treści nowego ustroju. Nie będziemy, zdaje się, dalecy od prawdy, jeżeli wyrazimy przypuszczenie, że zmiana poglądów na tę sprawę nastąpiła pod wpływem aktualnych, politycznych przyczyn. Odbijają się one zresztą nietylko na tej sprawie, ale również i na określeniu samej treści, której dzisiejsza interpretacja odbiega w wielu wypadkach od tej, jaką wygłaszano czy stosowano choćby tylko kilka lat temu.

Z góry zastrzegamy się z całą stanowczością, że w niczem, ani o jotę, nie pomniejszamy roli treści w nowoczesnym, ideowym prądzie narodowym, którą uważamy za *istotny źródlowy element* tego prądu. Ale conajmniej narówni stawiamy formę. Nie dlatego, że bawi nas zmiana i różnorodność.

Forma, w jaką ma się wlać nowa treść nie może pozostawać ani taką samą, ani nawet podobną do tej, w jakiej uformowana była treść stara. Oczywiście trzeba się przedtem porozumieć, co uważamy i co uznajemy za nową treść.

„Dla nas streszcza się ona w programie zorganizowanego na zasadach hierarchji i dyscypliny Narodu, który kierowany jest decyzją najlepszych, najbardziej uzdolnionych i ukwalifikowanych umysłowo i moralnie elementów, powoływanych do władzy drogą doboru na zasadach prawdziwej i rzetelnej zasługi i pracy dla dobra narodowego. Naród w ten sposób zorganizowany jest decydującym czynnikiem w Państwie, jako najwyższej formie jego bytu. Państwo oparte o Naród i organizowane przez jego elitę staje się w drodze naturalnej ewolucji państwem narodowem.

Trzeba jednak wysnuć konsekwensje z tego poglądu. Nie zmieści się go w ramach form przedewszystkiem demokracji, chociażby ją chciano przenicować i zreformować w bardzo radykalny sposób. Niema tu miejsca dla parlamentaryzmu w dotychczasowej jego postaci.

Jeżeli zgodzimy się zatem, że program narodowy w Polsce, zgodny z płynącą przez całą Europę falą idei narodowej, nie zszedł ze stanowiska, które zajął deklaratywnie okrągło siedm lat temu przez stworzenie Obozu Wielkiej Polski — to w takim razie dla nowej treści niema miejsca w starej formie, a szczególnie w dosłownym czy nawet poprawionym ustroju demokratycznym.

Tak się złożyło — mniejsza w tej chwili o to, dlaczego — że obóz polityczny, który sformułował zasady nowej treści nie zdążył i nie miał sposobności stworzyć dla niej własnej formy i został w tem uprzedzony. Tworzona przez innych forma — wskutek specyficznych okoliczności i zdarzeń — obróciła się w praktyce przeciwko temuż obozowi politycznemu. Jest to — przyznać trzeba — jedna z głębokich tragedyj, jaka się wytworzyła na progu nowej Polski.

Obóz jednak, który raz, słusznie i mądrze, zgodnie z potrzebą i rzeczywistością polską, wywiesił sztandar nowej treści, nie może pod żadnym pozorem redukować jej i cofać się z drogi, na którą wszedł. To, co streszcza się w haśle Wielkiej Polski, nie może być pomniejszone ani o skrawek dla doraźnych, taktycznych celów. Trzeba z całą konsekwencją po tej drodze kroczyć, skoro się wierzy naprawdę w jej słuszność. I w takim wypadku należy w tworzącą się częściowo niezależnie od nas formę wlewać treść taką metodą, którą nakazuje zdrowy zmysł praktyczny i realna rzeczywistość. Za żadną cenę — jeśli się ma poczucie odpowiedzialności, a równocześnie silną, niezachwianą wiarę w świętość i słuszność idei narodowej — nie wolno dopuścić do tego, aby w ramach nowej formy wyrosła obca jej treść. Byłoby to nietylko karykaturalne, ale stałoby się i groźne dla przyszłości Polski, bo spaczyłoby jej linję rozwojową, osłabiłoby jej wewnętrzne wartości i siły.

Zdaje się, że ten problem winien być gruntownie rozpatrzony i rozstrzygnięty. To, co wspomniany na początku autor nazywa „zrzeczeniem się (przez masy) wykonywanych praw“ w Niemczech czy we Włoszech, w praktyce przedstawia się jako przymusowe zlikwidowanie partyj, które bynajmniej tych praw się nie zrzekały i byłyby się ich nie zrzekły. Masy, pozbawione partyj, oczywiście automatycznie „zrzekły się“ praw, aczkolwiek trudno uwierzyć, aby np. socjaliści i komuniści w Niemczech wszyscy do jednego wyrazili nazajutrz zachwyt dla narodowego ustroju hitlerowskiego. Ich przewódcy przebywający zagranicą twierdzą, że jest podobno wręcz przeciwnie.

Jeżeli zaś w Polsce masy polskie są przejęte duchem idei narodowej — a jest to zjawisko nie ulegające wątpliwości — to masy te należy uaktywnić w tym kierunku, aby istniejąca forma nabierała właściwej treści. Ze względu na charakter nowej, istniejącej już formy nieda się to zrobić drogą tej metody, jaką kroczy obóz narodowy. Metoda ta prowadzi wprost do faktycznego „zrzeczenia się praw“ przez masy i usunięcia ich poza granice rozgrywających się wypadków w charakterze widza conajwyżej protestującego. Nie trzeba długo się rozwodzić nad tem, jakie może to pociągnąć i jakie napewno pociągnie konsekwencje dla przyszłości Polski. Jeżeli zatem polityka jest czynnością realną zdążającą do wypełnienia pewnych celów w życiu narodowem — to sytuacja w Polsce wydaje się po dotychczasowych doświadczeniach wyraźną dla dalszych szlaków polityki narodowej.

Od Wallace'a do Wyspiańskiego

Kilka słów o „modzie“ literackiej

Istnieją różne „mody“: na platynowe blondynki, na suknie wyżej kolan, lub na odmianę — niżej kostek, na pocztówki Stryjeńskiej, na Rosję sowiecką, na Gretę Garbo, na Szczepka i Tońka i licho wie, na co jeszcze. Świat zmienia zainteresowania częściej, niż Francja gabinety ministrów. Tętno życia na kuli ziemskiej bije tak szybko, krew pulsuje w żyłach społeczeństw tak burzliwie, że ludzkość wydaje się być trawiona jakby jakąś gorączką. Chora na nieuleczalny, niezaspokojony spleen duchowy, szuka coraz nowych wrażeń, przerzuca się od myśli do myśli, odkrywa nieoczekiwane wartości w coraz to nowych formach, nowych ideach społecznych, politycznych, czy kulturalnych.

W literaturze jak w zwierciadle odbija się obraz owego niepokoju i błądzenie poomacku w ciemnościach. Nie chodzi o brak haseł, czy programów, ani o kompletny brak zdecydowanego ideowego oblicza piśmiennictwa lat ostatnich. Na ten temat wypisano już dosyć atramentu. Chodzi tym razem o rzecz może błahszą, lecz niemniej znamienną, o kwestje czysto formalne, ale znakomicie ilustrujące tę zmienność zainteresowań u publiczności, a poniekąd i u autorów, pragnących dogodzić czytelnikom. Chodzi o zachowanie praw podaży i popytu na giełdzie literackiej, gdzie krach za krachem przetasowuje razporaz rozmaite gatunki i typy książek, gdzie obserwujemy co roku nieprawdopodobne haussy i baissy rodzajów literackich, uniemożliwiające wszelką kalkulację handlową i wszelkie horoskopy na przyszłość.

Pamiętamy wszyscy istny potop powieści „wojennych“ przed paru laty. Bałwan za bałwanem wylewał na papier brudne i zawszone wrażenia z okopów, w głębokiem przekonaniu, że miljony ludzi czytając je z rozrzewnieniem odnawiać będą wspomnienia z lat powszechnej rzezi. Na szczęście mętne wody, przeważnie semickiego pochodzenia, rychło opadły, pozostawiając jeno nieszkodliwy osad, a w nim jeden tylko djament nieskazitelnego połysku, arcydzieło Remarque'a, wyjątkowo rzetelnie odtwarzające epokę i jej bezimiennych bohaterów.

Niewiele czasu przeszło, a w błocie znów się coś poruszyło i na światło dzienne wysadził obmierzły łeb odpowiednik literacki potwora z Loch-Ness-Edgar Wallace. Z paszczy jego trysnęła obficie kryminalna lawa, zatruwając atmosferę mało przyjemnemi wyziewami. Wkrótce w katalogach bibljotecznych sympatyczny piewca opryszków ilością tytułów pobił rekord zdawien dawna ustalony przez Kraszewskiego, a niejeden z członków parlamentu w czasie nudnej dyskusji budżetowej umilał sobie życie pod ławką studjami nad „Tajemnicą trzech dębów“.

Powieści historyczne naogół popadły w niełaskę, ale z niewiadomych powodów wymyślono nowy jej podrodzaj: powieść biograficzną. Na stół operacyjny poszedł oczywiście przedewszystkiem Napoleon, krajany dwukrotnie, przez Ludwiga i Mereżkowskiego, dalej Schelley, Byron, Lenin, Lincoln, Gandhi, Słowacki, Stanley, Fouché, Al Capone oraz cały zastęp sławnych, a raczej „osławionych“ kobiet: Marja Antonina, Katarzyna Wielka, Kleopatra, Madame Dubarry, pani Pompadour, Katarzyna Sforza. Nie trzeba dodawać, że najwięcej sprzedawano te, które i za życia najchętniej dawały się kupować.

Moda na „powieść biograficzną“ szybko minęła. Świat z niedwuznacznem ziewnięciem stwierdził, że ma większe zmartwienia, niż uczenie się na pamięć długiej listy kochanków Messaliny. Czynny udział mas w rozwiązywaniu palących problemów współczesności wytworzył nowy typ książki, dotąd nieznany: reportaż, typ tak popularny, że nie potrzeba go bliżej definjować. Największą zaletą dobrego reportażu jest szczerość i bezpośredniość wypowiedzi, lecz z drugiej strony związany ściśle z dniem dzisiejszym z istniejącą jedynie w danej chwili sytuacją reportaż nader szybko traci zasadniczy rys aktualności i ulega zapomnieniu. Trudno wróżyć nieśmiertelność nawet Knickebockerowi.

Literatura ma też swoich dyktatorów mody. Jej Antoinem jest — uczony, zagrzebany w bibljotekach i ślęczący nad staremi pergaminami. Wystarczy, aby taki dyktator ogłosił, że w tym a w tym roku upływa 100, 200 albo 1000 lat od urodzin pierwszego dzieła, ślubu, lub śmierci jakiegoś pisarza, aby cały świat kulturalny momentalnie rzucił się na jego utwory. Ponieważ inicjatywa wychodzi tu od przedstawiciela nauki, nie mającego zamiaru schlebiać czytelnikom „Expressu“, uroczystości jubileuszowe mogą rzeczywiście wzbogacić naszą wiedzę o autorze i są zjawiskiem bardzo pożądanem. Przed dwoma laty z okazji dwudziestej piątej rocznicy zgonu Stanisława Wyspiańskiego zdołano niełatwą do rozgryzienia postać autora „Legjonu“ spopularyzować tak dalece, że wielu ludzi inteligentnych dało się nawet nakłonić do przeczytania Kochanowskiego, Sienkiewicza, Goethego, Walter-Scotta i wielu innych. Po odprawieniu hołdów odstawia się nieboszczyka z powrotem na „górne półki“, gdzie w błogim spokoju, nigdy nie ruszany z miejsca czeka na następny jubileusz.

Epoce powojennej brak stałych, niewzruszonych bóstw literackich, do których modliłaby się o pomoc i pokrzepienie serc. Poezja nie ma swoich wieszczów, teatr nie ma sztandarowych dramaturgów. Miejsce słońc, któreby świeciły silnym, niezmiennym blaskiem zajmują dziesiątki i setki meteorów, przecinających nieboskłon jaskrawemi, lecz nietrwałemi smugami. Zdezorjentowane oko chwyta je wprawdzie, lecz w sumie dają one na siatkówce wrażenie oślepiającego chaosu, jak pocięty i zniszczony film, wyświetlany w trzeciorzędnym kinematografie na zapadłej prowincji przy akompanjamencie rozstrojonego pianina.

Praeses.

ZDARZENIA I OCENY

Przyjazd ministra Barthou

Zapowiedziany został przyjazd ministra spraw zagranicznych Francji p. Barthou do Polski.

Sojusz polsko-francuski po długim, passywnym okresie wznowiony, a następnie zawarty został bezpośrednio na mocy współdziałania Francji w czasie w. wojny przy tworzeniu Państwa Polskiego. Jakiekolwiek były motywy tego stanowiska Francji wobec nas, nie ulega żadnej wątpliwości, że naturalny związek pomiędzy nią a Polską stał się od r. 1918 cementem spajającym porządek rzeczy w Europie. O tej prawdzie nie należy ani na chwilę zapominać. Nie trzeba powoływać się na żadne sentymenty, które w polityce najmniej są aktualne. Nie trzeba wzajemnie podejrzywać się o jakieś postronne zamiary. Należy natomiast uświadamiać sobie codziennie, że Francja i Polska gwarantują sobie wzajemnie bezpieczeństwo, które, prędzej czy później, im zagrozi. Oba narody i oba państwa są naturalnemi sojusznikami nietylko politycznemi, ale i militarnemi. Stosunek ten narzuca im ich położenie geograficzne i wspólne niebezpieczeństwo.

Min. Barthou oglądnie niebawem Polskę w położeniu odmiennem, niż ją zastał w swoim czasie niezapomniany przyjaciel Polski marsz. Foch. Polska dzisiejsza wykazuje znamiona ustalonej pozycji: na terenie międzynarodowym jest partnerką pierwszorzędnej wagi. Związana paktami o nieagresji z dwoma potężnymi sąsiadami reprezentuje dziś siłę samodzielną, biorącą bezpośrednią odpowiedzialność za losy i istnienie pokoju w Europie Wschodniej i Środkowej. Wewnętrznie, aczkolwiek miotana szeregiem trudności i przeszkód, Polska wykazuje tendencje do konsolidacji. Pod względem swojej siły obronnej, reprezentowanej przez armję i jej stan bojowy, przedstawia się szczególnie pomyślnie.

W tej sytuacji Polska powita gorąco ministra Barthou, jako gościa sojuszniczej i tak nam wszystkim drogiej Francji. Podkreślając swoje uczucia wobec narodu i państwa francuskiego będziemy mogli równocześnie wykazać, że obopólne i równomierne interesy Polski i Francji są w obecnem położeniu obu państw i całej Europy szczególnie doniosłe.

Traktując o nich, jako dwie równe co do swej wartości i znaczenia strony, Francja zapewne uzna tę wagę. *Dobrze się też stanie, że* wzajemne spostrzeżenia i uwagi poczynione zostaną w bezpośrednim kontakcie ministrów obu państw bez uciekania się do pośrednictwa tak ogromnie — jak się okazało — niefortunnej instancji, jak Liga Narodów. Szczery, prosty i bezpośredni język przemawia do rozumów ludzkich znacznie mocniej i jaśniej.

Niepotrzebne zadrażnienia

Zupełnie niespodziewanie, a jeszcze bardziej niepotrzebnie zaznaczyły się ostatnio zadrażnienia na gruncie stosunków polsko-czeskich. Z jednej strony urządzono uroczystości z okazji 15-lecia walk polsko-czeskich na Śląsku Cieszyńskim, z drugiej zorganizowano manifestację o charakterze wybitnie antypolskim.

Jeszcze przed powyższemi wypadkami w prasie czeskiej ukazały się artykuły wyrażające niedwuznacznie niezadowolenie z powodu zawartego przez Polskę paktu z Niemcami. Zdaje się, że w tem niezadowoleniu z tego właśnie wypadku wynikło ostatnie zadrażnienie.

Nie znamy istotnych przyczyn, dla których Czechosłowacja nie jest zadowolona z porozumienia polsko-niemieckiego. Odgrywają tu rolę chyba głównie niczem nieuzasadnione obawy, aby porozumienie to nie zostało skierowane przeciw Czechosłowacji. Wszakże w prasie czeskiej ukazały się wręcz fantastyczne rewelacje o planie podziału Czechosłowacji pomiędzy Polskę a Niemcy.

Jest rzeczą nader ciekawą, że czynniki głoszące oficjalnie pacyfizm i propagujące na każdym kroku pokój, zawsze okazują najżywsze zaniepokojenie, kiedy gdziekolwiek uda się komuś stworzyć choćby nikłe węzły gwarantujące ten pokój na jakiś czas. Wiadomo, że czynnikiem tym na całym świecie jest masonerja. Wiadomo również, że Czechosłowacja dzisiejsza znajduje się pod przemożnym jej wpływem.

Nikt w Polsce nie sądzi, że zawarty układ polsko-niemiecki zapewnia obu państwom wieczną, dozgonną przyjaźń. Dziesięcioletni pakt traktuje się raczej jako zawieszenie broni, po którem do głosu dojdą najwyższe racje historyczne Polski i Niemiec i rozstrzygną się w sposób, którego będzie domagał się ich interes. Ale nieda się przecież zaprzeczyć, że coś dla chwilowej bodaj stabilizacji pokoju na tym odcinku zrobiono i żaden szczery zwolennik pokoju niema podstawy do niezadowolenia.

To też stanowisko sfer oficjalnych Czechosłowacji jest conajmniej dziwne i wynika, jak nam się zdaje, ze zbyt dosłownej interpretacji wskazań, jakie wydaje patentowana, zakulisowa reprezentantka pacyfizmu, sięgająca jeszcze swojemi wpływami do niektórych państw europejskich.

Ani w interesie Czechosłowacji ani w interesie Polski nie leży zadrażnianie stosunków, które zaczęły się nader pomyślnie od kilku lat układać. Jeżeli wspólny front słowiańszczyzny przeciw sile niemieckiej nie jest czczym frazesem, to z obu stron interesowanych należałoby zrobić wszystko, aby niezależnie od bieżących wypadków i posunięć taktycznych — front ten ciągle wzmacniać. Oczywiście, że demonstracje antypolskie w Cieszynie do takiego celu nie doprowadzą. Społeczeństwo polskie wierzy jednak, że był to krok nieprzemyślany i że w przyszłości nie będzie już żadnych powodów do wzajemnych niechęci.

Konferencja w Rzymie

Uwaga prasy i opinji politycznej skupiły się w połowie marca na zawartem trójporozumieniu i poprzedzającem go zjeździe rzymskim, na którym jako gospodarz występował Mussolini, a jako goście Goemboesz i Dollfus. Naogół nie oceniono tej konferencji i jej wyników jako wypadku, który miałby przynieść decydujące pociągnięcia.

Niemniej konferencja w Rzymie po ostatniej krwawej rewolcie socjalistycznej w Austrji i na tle uporczywej anschlussowej polityki Rzeszy posiada swoją wymowę. Sytuacja międzynarodowa Europy wykazuje ciągłe wahania i nie zdradza cech stałości. Na firmamencie międzynarodowej polityki raz po raz zaznaczają się nowe konstelacje, a sprzeczność interesów gmatwa się niejednokrotnie z równoczesną łącznością zwalczających się partnerów.

Typowym tego przykładem jest właśnie położenie wytworzone na tle sprawy austrjackiej. Dwaj partnerzy Włochy i Niemcy wykazywali już niejednokrotnie w ostatnich czasach solidarność interesów w szeregu spraw, a manifestacje łączności włosko-niemieckiej intrygowały opinję świata politycznego. Pomimo to zarysowuje się obecnie ostry, aczkolwiek jaskrawie nie ujawniany zatarg pomiędzy Mussolinim a Hitlerem o Austrję. Rzesza Hitlera niedwuznacznie dąży do przyłączenia republiki austrjackiej w granice Niemiec. Włochy zaś są bardzo w tem zainteresowane, aby się to nie stało. Mussolini woli przyjmować wycieczki hitlerowskie przyjeżdżające do Rzymu ze znacznej odległości, aniżeli widzieć codziennie oddziały uzbrojonych hitlerowców na granicy włoskiej.

Wniosek prof. Głąbińskiego został Austrji, a raczej Dollfusa i mobilizują sąsiadów do wspólnego frontu przeciwanschlussowego. Stąd udział Goemboesza w konferencji, stąd plany zaproszenia Czechosłowacji i Małej Ententy do wspólnej akcji, stąd wreszcie projekty związania się wzajemnemi układami gospodarczemi, które obejmowałyby państwa Europy Środkowej.

Francja na zapobiegliwość włoską patrzy niezbyt chętnem okiem, aczkolwiek stwierdza oficjalnie, że każdy objaw zdążający do stabilizacji istniejących stosunków w Europie Środkowej, a w szczególności uniemożliwienia Anschlussu witać należy zawsze z uznaniem. W charakterze ambasadora stanowiska Francji czuwa pod bokiem Włoch Jugosławja, mająca wiele porachunków ze swoim sąsiadem.

Dla Polski rozgrywka w Europie Środkowej ma znaczenie o tyle, że zaleca nam zdobycie jaknajwiększej samodzielności. Po tej linji polityka polska zdąża na szczęście konsekwentnie od dłuższego czasu. Polska nie potrzebuje dzisiaj wciągać się w rydwan tego czy innego mocarstwa, może natomiast rozwinąć własną, samodzielną inicjatywę, o ile zajdzie tego potrzeba. Problem przyłączenia Austrji do Niemiec jest dla Polski zagadnieniem raczej wtórnem. Niewątpliwie nie leży na linji naszych interesów wzmacnianie Niemiec, ale z drugiej strony silne Niemcy będą wymagały silniejszej od nich Polski. Nasza tedy rola państwa mocarstwowego na Wschodzie Europy, jako równoważnika potęgi niemieckiej uwydatni się tem silniej i nabierze należytego waloru w polityce europejskiej.

Po sesji parlamentarnej

Zamknięta w marcu sesja budżetowa Sejmu i Senatu miała tym razem jeden tylko doniosły moment tj. sprawę uchwalenia projektu nowej konstytucji przez Sejm, a następnie wniesienie tegoż projektu do Senatu.

Historja uchwały sejmowej z 26 stycznia br. jest już dostatecznie znana. Klub rządowy powziął ją pod nieobecność opozycji, która ograniczyła się do wygłoszenia negatywnych deklaracyj i nie przewidując niespodzianki opuściła salę obrad.

Stanowisko takie zajął również Klub Narodowy. Było ono zgodne z zasadniczą linją negacji wobec rządowego projektu konstytucyjnego. Oficjalna prasa obozu narodowego potraktowała uchwalenie projektu konstytucji jako fakt niemający właściwie głębszego znaczenia dla kraju wobec istnienia szeregu innych problemów, wśród których na pierwszy plan wysuwa się głód fizyczny, moralny i umysłowy.

Ten stosunek do projektu konstytucyjnego uległ jednak — jak sądzić należy — radykalnej zmianie, gdyż w konstytucyjnej komisji senackiej prezes Klubu Narodowego prof. Głąbiński wysunął ze swojej strony kandydatury trzech rzeczoznawców, którzy wezmą udział w obradach konstytucyjnych Senatu wspólnie z rzeczoznawcami zaproponowanymi przez klub rządowy. Wniosek prof. Głębińskiego został przyjęty.

Zmianę tę należy powitać z uznaniem. Jakkolwiek się umotywuje absencję w dyskusji konstytucyjnej, nieda się usprawiedliwić tego faktu, że obóz narodowy idący w Polsce pod hasłem reformy ustroju i zorganizowania Państwa i Narodu na nowych podstawach nie miał nic do powiedzenia w sprawie konstytucji poza zwyczajną negacją. Trudności, a nawet beznadziejność walki w dzisiejszej sytuacji o przeprowadzenie swoich tez nie uwalnia wielkiego obozu politycznego od obowiązku ich przedstawienia i to nie ogólnikowego, ale całkiem konkretnego. Można naturalnie bagatelizować sobie sprawę konstytucji, jak wogóle wszystko, co się obok nas dzieje, ale nie można wówczas twierdzić, że się prowadzi politykę.

Zmiana, jaka pod tym względem zaszła niewątpliwie zresztą pod wpływem dyskusji na ten temat w obozie narodowym, jest korzystna i tak ją oceniamy. Nie przesądzamy dalszych wypadków w tej sprawie, idzie nam obecnie o podkreślenie tego momentu, że polityka narodowa nawet w naprawdę czy pozornie niesprzyjających warunkach nie może być negatywną, ale w każdej okoliczności winna działać w duchu i kierunku wybitnie pozytywnym.

Problem Lwowa

Problem Lwowa nie jest sprawą lokalną tego miasta czy dzielnicy, której Lwów jest stolicą, ale stanowi zagadnienie całej Polski. Na ten właśnie charakter problemu Lwowa, który urasta w naszych oczach, trzeba zwrócić uwagę, gdy się przystępuje do jego omówienia.

Lwów znajduje się w poważnem niebezpieczeństwie. Właściwie już przeżywa pierwszy okres swojego upadku. Nie idzie nam o stereotypowe wyliczanie wszystkich krzywd lwowskich płynących ze słusznego czy niesłusznego ducha centralizacji w Polsce, który w rezultacie jednak na Lwowie odbija się fatalnie.

Rzecz leży w tem, że po krótkim stosunkowo, początkowym, pomyślnym okresie powojennym Lwów w sposób gwałtowny zaczął spadać do roli drugorzędnego miasta pozbawionego cech środowiska kultury. Były po temu powody od Lwowa niezależne. Przedewszystkiem miasto przestało być stolicą kraju, w której dawniej koncentrowało się całe życie nietylko jednej prowincji polskiej, ale gdzie zbiegały się nici z wszystkich zaborów. Lwów utracił swoje znaczenie, ale nikt we Lwowie niema z tego powodu do nikogo żadnych pretensyj. Było dla wszystkich oczywistem, że pozycja Lwowa musiała zejść na drugi plan wobec powstania państwa polskiego.

Ze Lwowa wyemigrowały więc nietylko urzędy centralne, nietylko znikł Sejm galicyjski i td., ale wyjechali z niego dosłownie wszyscy luminarze życia politycznego, naukowego, literackiego, kulturalnego i td. Miasto opustoszało. Pozostała garstka wiernych Lwowowi ludzi nie zdołała utrzymać dawnego poziomu. Narybek dopiero narasta.

Równocześnie wzrósł napór ukraiński. Lwów w ciągu kilku lat stał się centralą całego życia ukraińskiego w Wsch. Małopolsce i to wybiło na nim swoje piętno. Wprawdzie ukraińcy lwowscy ani w setnej części nie potrafili dotąd stworzyć takiego tętna swojego życia, jakie istniało we Lwowie po stronie polskiej, niemniej jednak redukcja polskiego stanu posiadania w dziedzinie zdobyczy i placówek narodowych w zestawieniu z pomnożeniem tych pozycyj po stronie ukraińskiej daje w ogólnym bilansie obraz ujemny dla polskiego Lwowa.

Bez przesady, bez pesymizmu, z ołówkiem w ręku da się stwierdzić, że życie polskie Lwowa wymiera. Nie reprezentuje w każdym razie tej prężności, jaką wykazywać musi, skoro Lwów ma być ogniskiem polskiem dla całej, olbrzymiej połaci Kresów. Jedyną placówką o poważnym zakresie jest w tej chwili — poza uczelniami wyższemi — lwowski teatr. Życie kulturalne zanika. Prasa lwowska ginie wprost w oczach. Grozi jej — bez jednego słowa przesady — zupełna likwidacja. Świat literacki, artystyczny niema reprezentantów. Tu i ówdzie zaznaczają się próby, które pod naporem trudności — kończą się fiaskiem. Nie jest tu naszym zamiarem rozpatrywać szczegółów zagadnienia. Rzucamy jedynie na nie kilka świateł.

Zdążamy bowiem do poruszenia aktualnego tematu, który nie może przejść bez echa ani we Lwowie ani w Polsce. W bieżącym roku grozi mianowicie likwidacja Targów Wschodnich. Nie chcemy w tej chwili omawiać ich roli, znaczenia i idei. Targi Wschodnie — w ogólnej stagnacji Lwowa — są jedyną, dosłownie jedyną pozycją, która miasto może wyprowadzić z upadku. Pomyślane jako teren wymiany gospodarczej między Polską a Rosją i Bliskim Wschodem mogą Targi Wschodnie wydźwignąć Lwów na stanowisko poważnego, wielkiego centrum handlowo - gospodarczego na Wschodzie Polski. Interes narodowy i państwowy łączy się ściśle z tą ambicją Lwowa i jego mieszkańców.

Dotychczas Targi Wschodnie reprezentowały, że tak powiemy, teorję życiową. Ich kampanje odbywające się od szeregu lat były przygotowaniem terenu do roli, którą Targi mają spełniać w przyszłości. Nie spełniały jej zaś dotąd z tego powodu, że między Polską a Wschodem, ściślej mówiąc — Rosją stał mur chiński i leżały druty kolczaste.

Wprost — jak na ironję — wygląda fakt, że w roku, w którym ten mur chiński znika, a druty zaczynają się usuwać, ktoś — chyba zupełnie niepoczytalny i nie mający pojęcia o interesach i planach Lwowa — chce znieść Targi Wschodnie. Pomysł jest wręcz — z przeproszeniem — idjotyczny, ale największe idjotyzmy na świecie mogą stać się ciałem, jeżeli się im nikt nie przeciwstawi.

Targi kosztują? No to i cóż z tego? Targi Wschodnie nie są sprawą budowy schodów kamiennych w ratuszu, którą można wykonać dziś ale także za dziesięć lat. Targi są kwestją bytu Lwowa. Dzisiaj kosztują, pociągają może nawet deficyt, ale — po przetrwaniu kryzysu — mogą stać się odrodzeniem, źródłem dla miasta i całej dzielnicy lwowskiej. Jest to dzieło zakrojone na dziesiątki lat, które może mieć i będzie miało swoje chmurne i górne momenty.

I dlatego Lwów nie może zgodzić się na likwidację Targów Wschodnich. Jest to za poważny odcinek życia, aby bez sprzeciwu można było pozwolić go niszczyć. Dobrze się stało, że w tej sprawie utworzył się jednolity front we Lwowie. Można być pewnym, że nie dopuści on do klęski.

Sprawa ta jednak winna być ostrzeżeniem, że jeśli Lwów nie zakasze rękawów, nie wydobędzie z siebie maximum energji i woli — to likwidacja Lwowa, jako poważnego ośrodka Polski może przybrać katastrofalne rozmiary.

GŁOSY

Dwugłos o zajściu warszawskiem

W związku ze zajściem w Uniwersytecie Warszawskim, którego ofiarą padł prof. Handelsman po zebraniu Koła Historyków Stud. U. W., pisała „Gazeta Warszawska“ (z 17 marca):

„Właśnie dlatego, iż rzecz cała dotyczyła stosunku Polaków do Żydów, uważamy, iż prof. Handelsman postąpił niedelikatnie, występując w sposób tak jaskrawy po stronie swych współwyznawców i popadając tym sposobem w widoczny konflikt z poglądami większości swoich polskich słuchaczów.

Widoczne jest też, iż występując w tak ostry sposób, prof. Handelsman nie orjentował się zgoła, jakie wrażenie stanowisko takie wywrzeć musiało zarówno wśród młodzieży polskiej, jak i w polskiem społeczeństwie w ogólności, innemi słowy, zdradził brak zdolności orjentowania się w psychice narodu polskiego, co u historyka, wykładającego na uniwersytecie polskim, jest szczególnie pożałowania godnym brakiem.

Można mieć wątpliwości co do tego, czy na uniwersytetach europejskich należy usuwać wszystkich bez wyjątku profesorów - Żydów, czy np. student - europejczyk nie skorzystałby z wiedzy specjalnej uczonego żydowskiego w zakresie, przypuśćmy, wyższej algebry lub logistyki, wydaje się wszelako rzeczą oczywistą, iż w naukach humanistycznych (zwłaszcza w nauce historji, literatury i t. d.), naród nie może wyręczać się z pożytkiem pracą ludzi, którzy krwią, instynktami, pochodzeniem obcy są — z natury rzeczy — jego tradycjom, a stąd trudniej też rozumieją jego psychikę i łatwo bardzo popadać mogą w największe co do niej błędy. Nie o brak dobrej woli tutaj chodzi, ale o zdolność objektywną: Polak np., przelewający krew za Francję w Legji cudzoziemskiej, nie nabierze przez to samo instynktów francuskich, z trudem jedynie zrozumie cały szereg rzeczy, które dla rodowitego Francuza wydadzą się oczywiste, nie budzące wątpliwości“.

W tej samej sprawie zabrał głos również „Cazs“ (z 19 marca) ujmując ją z innego punktu widzenia.

„Faktem jest, że prof. Handelsman, jako profesor, dziekan i kurator miał wszystkie formalne podstawy do takiego pokierowania zebraniem, które uważał za właściwe, i że pobicie go przez studentów jest zjawiskiem potwornem, które niczem, absolutnie nie może być nietylko usprawiedliwione, ale nawet nie zasługuje na jakąkolwiek łagodzącą kwalifikację...

Oburzano się, że w czasie pacyfikacji policja biła Ukraińców. Słusznie. Oburzano się, gdy stwierdzono wypadki bicia w urzędach śledczych. Słusznie, stokroć słusznie. Bicie dzieci w szkołach jest surowo zabronione. Bezwzględnie słusznie. Za maltretowanie żołnierzy kaprale idą do paki. Arcysłusznie. No, ale jeśli na uniwersytetach, na których ma się wychowywać przyszła elita narodu, uczniowie „biją w mordę“ profesorów, to cóż można powiedzieć? Jeżeli dziś tego profesora biją ze względów „narodowych“, jutro innego ze względów „klasowych“, pojutrze trzeciego ze względów „państwowych?“ Można tylko powiedzieć, że zbliża się dzień, w których bicie będzie normalnym środkiem walki politycznej i w którym władza będzie należeć do tego, kto będzie prał najmocniej...

Pobicie p. Nowaczyńskiego przez kilku bubków z Legjonu Młodych, uważamy za skandaliczny i łobuzerski wybryk. Ale stosujemy tę samą miarę do wszystkich tego rodzaju barbarzyńskich wyczynów. Nie mamy dwóch miar zależnie od tego, czy winowajcami są „nasi“ ludzie, czy nie „nasi“.

Inteligencja żydowska w Polsce

Jeden z młodych publicystów narodowych, autor znanej książki o sprawie ruskiej p. Jędrzej Giertych ogłosił w Gazecie Warszawskiej artykuł p. t. Inteligencja Żydowska w Polsce, dając objektywny rzut retrospektywny na powyższą sprawę. Artykuł ten poniżej cytujemy:

„Rozważając sprawę położenia inteligencji w Polsce, niepodobna ominąć okoliczności, która jest jednym z najważniejszych tej sprawy składników. Mam na myśli gwałtowny w Polsce rozrost liczebny inteligencji żydowskiej.

Jeszcze nie tak dawno Polska, jeśli chodzi o skład jej zaludnienia żydowskiego, była biegunowem przeciwieństwem Niemiec. W Polsce żyła w zwartych, olbrzymich skupieniach żydowska masa, ale stosunkowo nikłem zjawiskiem była warstwa inteligencji. W Niemczech brak było naogół żydowskiego ludu, ale żydowska inteligencja była żywiołem o liczebności poprostu olbrzymiej.

Nie potrzeba było być gruntownym znawcą stosunków w przedhitlerowskich Niemczech, by wiedzieć, jak ogromną rolę odgrywali żydzi w niemieckiem życiu umysłowem. Nauka uniwersytecka, sztuka, literatura, teatr, kinematograf, prasa, zawody wolne: medycyna i adwokatura — niektóre kierunki życia politycznego, — już nie mówiąc o tem wszystkiem, co się wiąże z życiem gospodarczem i polityką gospodarczą, z przemysłem, handlem, żeglugą, bankowością, ubezpieczeniami i t. d., i t. d., — były to już wszystko nieomal zupełne domeny wpływu żydowskiego. Żydzi zaczynali się stopniowo stawać mózgiem Niemiec, — zaczynało grozić niebezpieczeństwo, że żywioł rdzenny zepchnięty będzie w Niemczech do roli kulturalnie i gospodarczo, a z czasem zapewne też i politycznie podrzędnej. Rewolucja hitlerowska jest właśnie żywiołową reakcją przeciwko temu procesowi zażydzania życia niemieckiego, — jej głównym i zapewne trwałym skutkiem jest znakomite wzmocnienie narodowych cech państwa niemieckiego.

Proces zażydzania warstwy inteligenckiej, który w Niemczech — i w innych krajach na zachodzie — trwał już od bardzo długich lat, w Polsce zaczął się stosunkowo późno. Najwcześniej — choć w niedużych poniekąd rozmiarach, zaczęła się wytwarzać żydowska inteligencja w zaborze pruskim i austrjackim. W Kongresówce proces jej powstawania rozpoczął się właściwie dopiero po roku 1862, t. j. po reformach Wielopolskiego, znoszących ograniczenia praw żydów. Na kresach wschodnich proces ten zaczął się jeszcze znacznie później.

Pierwotnie tylko w Kongresówce, w dzielnicy, w której duchowo i kulturalnie Polacy byli ufortyfikowani najmocniej i do której kulturalny wpływ państw zaborczych nie sięgał, wytwarzała się żydowska inteligencja, zewnętrznie spolszczona. W Galicji i w zaborze pruskim wykształceni żydzi przyjmowali język i kulturę niemiecką, stając się tam jednym z czynników germanizacji kraju, na kresach zaś wschodnich w sposób analogiczny przybierali język rosyjski.

Wprawdzie z czasem również i w Galicji po wprowadzeniu samorządu i spolszczeniu administracji, to jest po r. 1867, zaczął się proces powierzchownego polszczenia się miejscowej inteligencji żydowskiej, ale to jest zjawisko bardzo świeżej daty. Jeszcze nie zdążyło się zestarzeć pokolenie, które pamięta czasy, gdy w Galicji regułą było, że Polak z żydem porozumiewali się w języku niemieckim. Długie lata utrzymywało się w żydowskiem miasteczku Brodach gimnazjum niemieckie, na mocy uchwały rady miejskiej, w której większość mieli żydzi. Miasto Kołomyja reprezentowane było w parlamencie austrjackim przez Rabina Blocha z Florisdorfu, pod Wiedniem. Nawet i dziś jeszcze zachowały się ślady dawnej przewagi niemieckiego wpływu wśród żydów małopolskich: język niemiecki jest między nimi jeszcze w znacznem użyciu, w każdem miasteczku nabyć można niemieckie gazety wiedeńskie (dostarczane tam dla żydów), a tu i ówdzie (np. w zagłębiu naftowem) utrzymały się jeszcze niemal w całości dawne stosunki, polegające na tem, że inteligencja żydowska posiada tam zewnętrzne cechy niemieckie.

Z chwilą, gdy proces powstawania żydowskiej inteligencji raz się zaczął, przyrost tej inteligencji odrazu nabrał szybkiego tempa. W zaborze pruskim inteligencja żydowska poszła całkowicie na służbę polityki niemieckiej, w austrjackim po r. 1867 zaczęła szukać karjery — w polskiej, na kresach wschodnich odpychana brutalnie przez rząd czepiała się rosyjskich kierunków liberalnych i rewolucyjnych, — jedynie w Kongresówce siła wewnętrzna społeczeństwa polskiego utrzymywała ją pod wpływami kultury polskiej.

Pierwsze zastępy inteligencji żydowskiej w Królestwie przejmowały się ideami polskiemi czasami wcale szczerze. Sprawiał to z jednej strony fakt bezwzględnego antysemityzmu społeczeństwa i rządu rosyjskiego, z drugiej zaś — fakt, że w tym okresie kultura polska nad Wisłą nie miała jeszcze żadnego współzawodnika i nieliczna zrazu europeizująca się inteligencja żydowska nie miała poza polskością żadnego oparcia.

W miarę wszakże, jak liczba tej nowej inteligencji rosła, zaczęła się ona czuć coraz silniejszą, coraz samodzielniejszą i warstwa pokostu polskiego robiła się na niej coraz cieńsza.

Jak dalece powierzchowna była polskość już drugiej z rzędu fali żydów „asymilowanych“, dowodzi następujący przykład. Około roku 1880 powstała w Warszawie duża polska organizacja studencka, nosząca nazwę „koła delegatów“, złożona z przedstawicieli zrzeszeń wychowanków poszczególnych istniejących w Królestwie gimnazjów. Pierwszym prezesem tej polskiej organizacji był żyd, niejaki Winawer. Już w początku wieku XX ten sam Winawer był Rosjaninem i jednym z wodzów rosyjskiej partii konstytucyjnych demokratów („kadetów“).

Potem stosunek inteligentów - żydów do polskości stawał się coraz więcej formalny. Coraz wyraźniej występowała na widownię narodowość żydowska. Najdawniejszy typ inteligenta - żyda w Królestwie — „Polak wyznania mojżeszowego“, mający złudzenie, że jest takim samym Polakiem jak inny, — już prawie wymarł.

Dziś, jeżeli inteligent - żyd używa publicznie języka polskiego, jeżeli posługuje się nim w rodzinie, jeżeli nawet pisze w nim poezje, to czyni to tylko dlatego, że jest to język państwa, w którem żyje, zarabia, robi pieniądze i karjerę“.

Aktywność polityki rosyjskiej

Uważnego obserwatora polityki międzynarodowej musi uderzyć wytężona aktywność Rosji Sowieckiej. Rozwija ona w tej chwili linję aż nadto logicznie zbudowaną i skierowaną w wyraźnym kierunku. Pakt o nieagresji podpisany codopiero przez Sowiety z Polską zabezpieczył je od Zachodu. Równocześnie w ostatnich niemal dniach zanotowano w prasie informacyje o projekcie wstąpienia Rosji do Ligi Narodów forsowanym przez... Anglję. Sowiety w odpowiedzi postawiły szereg warunków, wśród których zwraca uwagę jeden, domagający się klauzuli, że udział Rosji w Lidze Narodów nie wiąże jej z Traktatem Wersalskim. Na krótko przed tą ostatnią wiadomością nadeszły wieści o nowych zatargach na Dalekim Wschodzie, wzajemnych, nadgranicznych manewrach rosyjsko-japońskich i nieodzownych w takich wypadkach zapewnieniach oficjalnych, że wszyscy chcą pokoju. Jakgdyby niezależnie od tego dowiedzieliśmy się o rozmowach porozumiewawczych między Japonją a Stanami Zjednoczonemi.

Wszystko to tworzy całość. Na Dalekim Wschodzie przygotowują się bez przerwy wielkie i doniosłe wypadki. Rosja całą swoją uwagę skierowała w tamtą stronę i zabezpiecza się na wszystkich innych, aby w decydującej chwili nie znaleźć się w potrzasku. Zaproszenie Rosji — do tej pory konsekwentnie wyklinanej — do grona genewskiego jest znamiennym sygnałem. Mocarstwa Europy zainteresowane w konflikcie na Dalekim Wschodzie wolą na wszelki wypadek mieć Sowiety między sobą. Ostatnie rezultaty zbrojeń sowieckich i stan ich sił organizacyjnych wzbudziły respekt w Europie. Zaczyna się powoli tworzyć legenda o Rosji podobnie, jak istniała przed wojną w r. 1904. Rosja zdaje się widzieć ten rosnący wokół niej nimb, ale równocześnie jeszcze lepiej rozumieć tajemnicę gry wobec niej stosowanej.

Sowiety niemają chyba złudzeń co do intencyj zimnej i dobrze skalkulowanej polityki angielskiej. Doskonale wydają się również orjentować w sytuacji europejskiej, w której w odpowiednim momencie Anglja naciśnie wszystkie stojące do jej dyspozycji guziki, aby zaszachować w krytycznej chwili Rosję. Bodaj najpodatniejszym w tym kierunku guzikiem będą Niemcy, które za cenę decydujących dla nich interesów mogą wiele poświęcić, tembardziej, że działanie odbywać się będzie zapewne pod wzniosłem hasłem krucjaty antybolszewickiej i obrony cywilizacji europejskiej.

Wypadki i przyszłe możliwości należy w Polsce pilnie, jaknajpilniej obserwować; mają one dla nas pierwszorzędne znaczenie, bo rola Polski w tej grze może stać się rozstrzygającą.

Sprawa litewska

Jakgdyby poza nawiasem ostatnich zdarzeń, które zapoczątkował pakt polsko - niemiecki i rozwinął dalsze jego następstwa — zaczął się w ostatnich dniach marca ujawniać ruch na odcinku polsko-litewskim. „Frankfurter Zeitung“ przyniosła informację, że w najbliższym czasie rozpoczną się bezpośrednie rozmowy między Polską a Litwą na temat nawiązania wspólnych stosunków. Organ, który torował niedawno drogę do zbliżenia polsko-rosyjskiego, „Wiadomości Literackie“ — na oko — nistąd nizowąd wydały ostatnio numer poświęcony kulturze litewskiej. Przypomniano sobie dość częste, częstsze niż dawniej, wyjazdy marsz. Piłsudskiego do Wilna.

Sfery polityczne nie wypowiedziały komentarzy do tych pierwszych, ale już przejrzystych jaskółek aktywności na odcinku litewskim. Min. Beck zapytany w całej sprawie zaprzeczył pogłoskom.

Faktem jest jedno, że stosunki między Litwą a Polską są najzupełniej nienaturalne. Interesy litewskie wymagają kontaktu i jaknajściślejszego współdziałania z Polską, w przeciwnym bowiem razie Litwa ma tylko jedno wyjście: przemienić się w prowincję Niemiec. Z drugiej strony Litwa odcięta od Polski znajduje się w ciężkiej sytuacji zarówno gospodarczej jak politycznej.

Polska wyrastająca do poziomu państwa mocarstwowego może Litwie być pomocną. Wszystkie argumenty i warunki przemawiają za tem. Możliwość należytego wyzyskania Kłajpedy otwiera szerokie perspektywy dla ubogiego dziś życia gospodarczego Litwy. Dla Polski związanej paktami z Niemcami i Rosją rozszerzenie wpływów nad Bałtykiem, silniejsze oparcie się o morze przedstawia cenną możliwość. Byłby to jeden krok naprzód w realizacji wielkiego bałtyckiego planu Polski. I dlatego wiadomości o projekcie nawiązania bezpośrednich rozmów z Litwą, które tym razem powinny przynieść ostateczne załatwienie tej sprawy, mogą być powitane nietylko z ulgą ale i wyrazami zadowolenia. Polska zwrócona przez Pomorze ku Bałtykowi prędzej czy później powinna rozszerzyć swój brzeg morski. Jeśli ta chwila zbliża się, realizatorzy tego projektu znajdą poparcie całego narodu.

Stawiskjada

Rozwijająca się już od trzech blisko miesięcy afera Stawiskiego we Francji odsłania niemal codziennie nowe szczegóły dotyczące rozkładu stosunków życia publicznego we Francji. Życie to z mniejszemi lub większemi odchyleniami płynie od lat pod znakiem i decydującym wpływem masonerji i pozostającej w jej orbitrze lewicy francuskiej. Okazuje się, że mafja rządząca Francją tworzyła jedną szajkę ludzi przekupnych, dla których działalność publiczna nawet na najwyższych stanowiskach państwowych była tylko terenem do robienia osobistych interesów.

Niewyjaśniona do tej pory tajemnica śmierci Prince'a rzuca potworne światło na wręcz kryminalną i zbrodniczą działalność mafji.

Stawiskjada zdyskredytowała chyba ostatecznie stary system, którego Francja była kolebką i w której doszedł on do klasycznej doskonałości. Demokracja doznaje ciężkiego i bodaj ostatecznego ciosu. Okazuje się, że głoszony przez nią system kontroli parlamentarnej, opartej o „wolę ludu“ nie daje żadnych gwarancyj. Masy francuskie dojrzały fałsz dotychczasowego systemu i tylko dzięki ich bezpośredniemu głosowi doszło do ujawnienia afery. Masy te idąc dziś pod komendą kombatantów i narodowej młodzieży francuskiej niedwuznacznie prą ku radykalnej zmianie ustroju.

Dalsze wypadki we Francji budzą też jaknajżywsze zainteresowanie. Naród o wielkiej i subtelnej kulturze, przewodzący cywilizacji europejskiej, wchodzi na nową drogę i bodaj decyduje o losach tych prądów, z któremi Europa potoczy się dalej. Genjusz francuski może stworzyć syntezę nierówności, jakiemi ciągle jeszcze odznacza się nowoczesny, narodowy prąd dziejowy.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Parandowski Jan: „ODWIEDZINY I SPOTKANIA“. Warszawa 1934.

Jeszcze jeden zbiór feljetonów i artykułów, w ciągu długich lat rozsiewanych po czasopismach, a teraz razem wydanych. Autor jednak, jak stwierdza w przedmowie, wybrał tylko te rzeczy, których „nie potrzebuje się dzisiaj wstydzić“. Czy to będzie studjum o Flaubercie, czy szkic o Anatolu France, pyszna recenzja „Na Zachodzie bez zmian“ Remarque'a, czy intymne zwierzenia o własnym stosunku do „Faraona“, czy praca o Tadeuszu Zielińskim i t. p. — zawsze odczuwamy głębokie zainteresowanie autora tematem, czujemy, że daje on nam cząstkę samego siebie, że otwiera przed nami jedną komórkę żywego serca.

Obok tej ujmującej bezpośredniości współrzędną zaletą książki Parandowskiego jest tyle. Na jego określenie znajdujemy tylko jedno słowo: arcydzieło. Nie dziwi ono zresztą nikogo, kto czytał poprzednie książki znakomitego pisarza: „Erosa na Olimpie“, „Dwie wiosny“, „Dysk olimpijski“, „Króla życia“. Język Parandowskiego ma już dawno wyrobioną markę, a on sam słusznie uchodzi za jednego z najświetniejszych stylistów.

Mann Tomasz: „HISTORJE JAKÓBOWE“.

Stosunek pisarzy do Biblji jako zbiornika tematów cechuje naogół zresztą zupełnie zrozumiała bojaźliwość. Wartości emocjonalne chrześcijańskiej mitologji nie pozwalają poprostu patrzeć na nią okiem wyłącznie artysty niewrażliwego na kryjący się w niej pierwiastek objawienia i boskości. O ile nawet sięgano czasem do Pisma Świętego, to brano zeń głównie te motywy, które mają wyłącznie „ziemski“ charakter, jak opowieść o Samsonie i Dalili, lub epizod Judyty i Holofernesa. Śmiałą próbę przystosowania dziejów Starego Testamentu do współczesnych pojęć podjął Tomasz Mann, opracowując literacko historję Jakóba w pierwszym tomie zapowiadanej trylogji biblijnej.

Powieść pisana jest doprawdy porywająco (co zresztą w dużej mierze stanowi zasługę wzorowego przekładu). Mann umiał wprost wskrzesić epokę patryjarchów i nadać jej niezwykłą plastykę. Portrety osób, znanych każdemu dziecku z podręcznika religji, nakrelone są mocno, wyraziście i sugestywnie. W rozdziałach opowiadających miłość Jakóba i Racheli uderza autor w struny szczerego liryzmu, gdzieindziej imponuje szerokim rozmachem epickim, lub okazuje wielkie poczucie dramatyczności. Natomiast grzechem nie do przebaczenia jest straszliwa rozwlekłość, wynikająca zresztą z chwalebnej troski o wycieniowanie wszystkich szczegółów, nawet drugorzędnych.

A. de Saint Exupery: „NOCNY LOT“. Powieść.

Formalnie biorąc, jest ta książka rzeczywiście powieścią, ale właściwie tylko brak rymów nie pozwala określić jej mianem poematu. Poematu o najwznioślejszych pierwiastkach duszy ludzkiej, o wiekuistej tęsknocie za słońcem, wolnością, swobodą. Symbolizuje ją ów lotnik wiozący na swym samolocie pocztę z Patagonji do Buenos Aires, gdy miotany szalejącą siłą huraganu ostatnim zrywem wznosi się ponad chmury, w mleczną krainę gwiazd i niezamąconego spokoju, aby żeglować w ciszy, dopóki brak benzyny nie zmusi go do śmiertelnego zanurzenia się w otchłań.

Byłby to też poemat o cierpiącem sercu, zmuszonem wybierać między poczuciem obowiązku, a uczuciem litości. To ów Riviere, szef komunikacji lotniczej, niesłychanie bezwzględny, aż okrutny dla podwładnych, surowo karzący najmniejszą przewinę i wysyłający w tę noc straszną samoloty w drogę, ściśle według rozkładu jazdy poto tylko, aby udowodnić, że noc nawet w połączeniu z cyklonem nie stanowi nieprzezwyciężonej trudności.

I byłby to wreszcie poemat o żonie czekającej napróżno w domu powrotu męża. Zabrała go jej noc czarna, bijąca w okna biczami deszczu i jęcząca żałobnem zawodzeniem wichury. Bezradność tej osamotnionej kobiety łaknącej daremnie słów pociechy i rozbijającej się o surowe, kamienne twarze urzędników Riviera, przejmuje nas do głębi.

W sumie — piękna i pięknie napisana książka.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. — Druk A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20, tel. 28-18.